ROK 1954 ZESZYT 5 (120)

PORADNIK JĘZYKOWY

MAJ
1954

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. Zygmunt Rysiewicz 1

2. WITOLD DOROSZEWSKI: Słowotwórstwo a geografia lingwistyczna . . 1

3. STANISŁAW SKORUPKA: Wyrazy bliskoznaczne i ich wartość stylistyczna. II Użycie stylistyczne wyrazów bliskoznacznych 13

4. LUCYLLA PSZCZOŁOWSKA I JADWIGA PUZYNINA: Język polski w szkole w epoce Odrodzenia 19

5. CZESŁAW PANKOWSKI: Bliziński, jakiego nie znamy. II Słownikarz w świetle korespondencji i relacji przyjaciół. III Geneza suplementu do Lindego 26

6. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Notatki etymologiczne. 1. Fisharmonia . 33

7. A. S.: Co piszą o języku 34

8 W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 38

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

ROK 1954 MAJ ZESZYT 5 (120)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

ZYGMUNT RYSIEWICZ

Dnia 14.IV.1954 r. zmarł w Warszawie ZYGMUNT RYSIEWICZ, dr filozofii, profesor nadzwyczajny językoznawstwa ogólnego Uniwersytetu Warszawskiego (urodzony dnia 5.I.1911 r.). Zmarły uzyskał stopień doktorski w 1936 roku na podstawie rozprawy pt. „O pewnych zmianach funkcji form przypadkowych" wykonanej pod kierownictwem H. Gaertnera. W roku 1945 otrzymał stanowisko asystenta, a następnie adiunkta na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1947 — 1948 był jako stypendysta w Paryżu, gdzie intensywnie pracował nad indoeuropeistyką nawiązując kontakty z najwybitniejszymi przedstawicielami językoznawstwa i indianistyki francuskiej. Okres tej pracy nadszarpnął jego zdrowie, którego już nigdy nie miał odzyskać. W roku 1948 habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podstawą habilitacji była w języku francuskim napisana rozprawa o akcentuacji wedyckiej. W tym samym roku powołany został na stanowisko zastępcy profesora na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w roku następnym został profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem Katedry Językoznawstwa Indoeuropejskiego przemianowanej w roku 1952 na Katedrę Językoznawstwa Ogólnego. Po ukonstytuowaniu się Polskiej Akademii Nauk został sekretarzem Komitetu Językoznawczego tej instytucji. Przedwczesna śmierć Zygmunta Rysiewicza pozbawiła językoznawstwo polskie wybitnego pracownika.

SŁOWOTWÓRSTWO A GEOGRAFIA LINGWISTYCZNA [1]

I. Mechanizm działania analogii w słowotwórstwie gwarowym.

Fakty, które będę omawiał, są fragmentarycznymi ilustracjami wybranymi ze znacznie obfitszego materiału. Cały materiał został zgromadzony w pracy zespołowej Zakładu Dialektologicznego P. A. N. Podstawę materiałową referatu stanowi około 12000 haseł wyrazowych w zakresie słownictwa dotyczącego kultury materialnej i społecznej na obszarze Warmii i Mazur. Te 12000 haseł odpowiada jakimś 1500 desygnatom. Nie mogę podać w tej chwili tego stosunku w formie ścisłej ani określić dokładnie, ile w zakresie każdego desygnatu jest różnych wyrazów, a ile różnych formacji słowotwórczych opartych na tym samym rdzeniu.

Stopień zróżnicowania słownictwa jest różny w różnych działach realiów. W zakresie obróbki włókna 138 desygnatom odpowiada 708 nazw — jest to dział o zróżnicowaniu stosunkowo niewielkim. Przeważają w nim nazwy polskie, tradycyjne, dawne. W zakresie sprzętów domowych 98 desygnatom odpowiada 226 nazw, zróżnicowanie jest więc mniejsze niż w dziale poprzednim, ale słownictwo mniej jednolicie polskie. W zakresie budownictwa 150 nazwom odpowiadają 1022 desygnaty.

Wielkim stopniem zróżnicowania odznacza się dział transportu i komunikacji, w którym 126 desygnatom odpowiada aż 1110 nazw, przewaga więc liczbowa nazw nad desygnatami jest mniej więcej dziewięciokrotna. W zakresie hodowli stosunek desygnatów do nazw wyraża się liczbami 150 i 1800 [2]. Zróżnicowanie słownictwa jest więc w tym dziale szczególnie duże. Tłumaczy się to między innymi tym, że w dziale hodowli uwzględnione zostały wszystkie formy przywoływania zwierząt, których jest bardzo wiele. Są one ciekawym objawem rozszerzenia komunikacyjnej funkcji języka na zwierzęta.

Stosunek desygnatów do nazw zresztą sam przez się nie o wszystkim mówi, bo rzeczą ważną bardzo jest proporcja nazw używanych często do nazw sporadycznych. Tych ostatnich w niektórych działach jest dużo. Ogólny zakres badanego słownictwa składa się z tych działów, które stanowią części drukującego się obecnie kwestionariusza [3].

---

[1] Referat wygłoszony na posiedzeniu Komitetu Językoznawczego PAN dnia 27.III.1954 r.

[2] Materiał zaczerpnąłem z prac mgr Mocarskiej, mgr Tomczyszyn, mgra Siatkowskiego, mgr Sułkowskiej, mgr Horodyskiej. Wszystkie prace organizowane były przez mgr Pomianowską i wszystkie były zbiorowo dyskutowane.

[3] Są to takie działy jak np. hodowla, rybołówstwo, świat zwierzęcy, roślinny, rolnictwo, sadownictwo i ogrodnictwo, obróbka włókna, obróbka drzewa i żelaza, transport i komunikacja, budownictwo, urządzenie domu, przygotowywanie pokar-

Zróżnicowanie terenu pod względem słowotwórczym należy po opracowaniu tematu w całości porównać ze zróżnicowaniem leksykalnym i fonetycznym. To dopiero da pogląd na całość badanego obszaru językowego i rzuci światło na jego losy historyczne.

Zdobycie orientacji w podzielności obszaru i w czynnikach historycznych, które o niej rozstrzygały, nie stanowi jeszcze ostatecznego celu badania. Z pytań rozstrzyganych rodzą się pytania nowe. Z właściwą sobie rozległością poglądów pisał Baudouin de Courtenay w „Zarysie historii językoznawstwa" (s. 161):

> „Badania dialektyczne (gwarowe), tj. badania wszelkich odcieni pewnego obszaru gwarowego coraz bardziej się doskonalą i dostarczają coraz więcej materiału zarówno dla ogólnych wniosków językoznawczych jako też dla przypuszczeń o związkach między plemionami i o ich wzajemnych na siebie oddziaływaniach".

Zasługuje na uwagę zainteresowanie Baudouina de Courtenay „wszelkimi odcieniami pewnego obszaru gwarowego", nieograniczanie się do uogólniającej charakterystyki poszczególnych części składowych tego obszaru. Powiązanie z problematyką ogólnojęzykoznawczą i z zagadnieniem pokrewieństwa językowego — a to właśnie akcentuje w zacytowanym zdaniu B. de C. — stanowi najważniejszy teoretyczny impuls dialektologii, w sposób najbardziej konkretny i bezpośredni mogącej obserwować te wszystkie fakty, których całość się składa na tzw. życie języka.

Że z problematyką ogólnojęzykoznawczą ma związek najściślejszy dziedzina słowotwórstwa w ogóle, a więc i słowotwórstwa gwarowego, jest rzeczą zbyt oczywistą, aby trzeba było kłaść na nią nacisk. Fakty słowotwórcze były dotychczas badane na ogół pod kątem historycznym bez uwzględniania w szerokiej skali ich aspektu geograficzno-lingwistycznego. Zagadnienie mapowania faktów słowotwórczych jako zagadnienie odrębne do niedawna nie było w ogóle rozważane [4].

Tymczasem słowotwórstwo badane od strony geograficznej może nie tylko dostarczać danych interesujących i ważnych dla charakterystyki jakiegoś obszaru językowego, ale może się prócz tego przyczyniać do precyzowania bardzo istotnych zagadnień ogólnojęzykoznawczych dzięki temu, że sytuowanie faktów w czasie uzupełnia ono możliwie dokładnym sytuowaniem ich w przestrzeni. O ile słuszne jest twierdzenie, że wszelka interpretacja jest historią, o tyle żadne rozważania historyczne, a więc

---

mów, części ciała, higiena i lecznictwo ludowe, kultura społeczna i stopnie pokrewieństwa, cechy osobowe i przezwiska, zawody, obyczaje i obrzędy, wiedza o świecie: ukształtowanie terenu, meteorologia i astronomia ludowa, miary czasu.

[4] P. J. Chludzińska: Zróżnicowanie fonetyczne a zróżnicowanie leksykalne i słowotwórcze Warmii. Por. Jęz. r. 1952, zesz. 9.

mające za przedmiot zmiany zachodzące w czasie, nie mogą się odrywać od tła przestrzennego, koniecznego substratu wszelkich procesów historycznych. Jedność świata, ta jedność, której szukamy w nauce, polega jak wiadomo na jego materialności, bo dzięki niej wszystko się z sobą łączy, i tyle jest słusznych tez naukowych, ile odbicia w nich tej obiektywnej jedności.

Pracując nad słowotwórstwem pewnego języka można nie odczuć potrzeby uzupełniania materiału faktami terenowymi, bo przeobrażenia formacji słowotwórczych dadzą się pojąć jako stanowiące pewien ciąg historyczny, nawet gdy się je ogląda tylko w perspektywie czasowej. A więc na przykład można stwierdzić, że sufiks *-ica* miał w staropolskim znaczenie deminutywne, można przyjąć i uzasadnić, że strukturalny rozmach sufiksu *-ica* powodował powstawanie licznych rzeczowników odprzymiotnikowych tworzonych za pomocą tego sufiksu (*lewica, prawica, martwica, niegodnica*), i że w tym typie formacyj wyrobił się w omawianym sufiksie odcień znaczeniowy intensywno-augmentatywny widoczny w wyrazach dzisiejszych takich jak *pannica*, itp. W badaniu historyczno-słowotwórczym pozostaje jednak bardzo często luka, której historia nie może wypełnić: tą luką jest stosunek chronologiczny strukturalnej funkcji formantu do jego poszczególnych funkcji realnoznaczeniowych. Staropolską nazwą *synogarlicy* lub gołębia był wyraz *gardlica*. Formacja jest słowotwórczo zupełnie przejrzysta; formant *-ica* można tu określić jako narzędzie gramatyczne służące do utworzenia rzeczownika od również rzeczownikowej podstawy. Ale w pojmowaniu tej gramatycznej, rzeczownikotwórczej funkcji formantu można dojść do koncepcji „czystej relacji", to znaczy do relacji nie dającej się interpretować pod względem znaczenia realnego, nie dającej się powiązać z jakimiś elementami zmysłowych postrzeżeń. (Analogiczne wypadki wpadającego w nierzeczowość abstrahowania — obserwuje się w zakresie funkcjonalnej interpretacji głosek).

Na podstawie badań historyczno-słowotwórczych dochodzimy do ustalenia ogólnych kategorii pojęciowo-morfologicznych. Z nich najważniejsze są: kategoria orzeczeniowości i podmiotowości, kategoria strony czynnej i biernej, kategoria aktualności i potencjalności.

W zakresie kategorii strony mamy podmioty czynne, *nomina agentis*, jak *pływak, błyszczak* »motyl o błyszczących skrzydłach, błyszczący skrzydłami« itp., a obok nich podmioty bierne jak *chodnik* »to, po czym się chodzi« (jest to odcień strony biernej zaświadczony w języku polskim tylko w formacjach słowotwórczych; por. konstrukcje pospolite w języku angielskim typu *I am told*, dosłownie „jestem powiedziany" = powiedziano mi). Różnice między kategoriami aktualności i potencjalności widoczne są w takich przykładach, jak *gniewny* i *gniewliwy* itp.

Uwzględnianie w badaniu słowotwórczym wyłącznie momentów historycznych może wytwarzać nastrój, w którym łatwo powstaje skłonność do pojmowania owych ogólnosłowotwórczych kategorii jako apriorycznych kategorii ludzkiego umysłu. Tymczasem te najogólniejsze kategorie pozwalające nam ogarniać całokształt faktów słowotwórczych i stanowiące najwyższą kondygnację w drugim systemie sygnałowym są późnymi, historycznie wtórnymi uogólnieniami, a w jakim stopniu i czy są impulsami do przeobrażeń w każdym poszczególnym wypadku, to należy w każdym poszczególnym wypadku badać, usiłując wiązać relację formacji pochodnej do formacji podstawowej z jakimiś konkretnymi elementami sytuacji, czyli z bodźcami zewnętrznymi. W tym właśnie zakresie fakty gwarowe oddają bardzo cenne usługi jako ilustrujące procesy słowotwórcze konkretne, elementarne, bezpośrednio odbijające sytuacyjne powiązania desygnatów z desygnatami. Obcowanie z faktami gwarowego „terenowego" słowotwórstwa pozwala widzieć jak najwyraźniej pierwotność procesów żywiołowych, nieświadomych, determinowanych zewnętrznie, inercyjnie i historyczną wtórność roli czynnika świadomości w rozwoju języka (temat ten omawiałem w referatach na zjeździe Polskiego T-wa Językoznawczego we Wrocławiu w r. 1949 oraz na jednym z posiedzeń Warszawskiego T-wa Filozoficznego).

Co z zakresu słowotwórstwa można w obecnej fazie pracy mapować? Przed sformułowaniem odpowiedzi na to pytanie przyjrzyjmy się pewnym faktom z zakresu gwarowego słowotwórstwa, mianowicie faktom ilustrującym pierwotny mechanizm działania analogii w słowotwórstwie. Wszystkie przykłady wzięte są z obszaru Warmii i Mazur. Szczegółowej lokalizacji każdego zacytowanego wyrazu nie mogę podawać ze względu na brak miejsca, odpowiednimi danymi oczywiście rozporządzam.

Pole po ściętym życie nosi nazwę *rżyska,* która to nazwa jest żywa i pospolita, mimo że jej podstawa słowotwórcza *reż* dawno już wyszła z użycia (w języku ogólnopolskim nie utrzymała się nawet w przysłowiu, usunięta przez bezsensowną *rdzę:* „nie będzie z tej rdzy mąki"). Formacja *rżysko* jest nazwą miejsca — zbliżającą się pod względem znaczeniowym do takiego wyrazu jak *ognisko* »miejsce, gdzie się pali ogień«. W składnikach formacji *rżysko* nie ma nic, co mogłoby wskazywać na to, że chodzi o miejsce, gdzie coś nie jest, ale było. Nie ulega wątpliwości, że znaczenie »pola po ściętej rży«, czyli »pola, gdzie była reż«, jest w wyrazie *rżysko* znaczeniem wtórnym. Linde objaśnia *rżysko,* dodając synonim *żytnisko,* jako »pole, na którym żyta« — domyślne: są (chociaż zacytowany w tej rubryce przykład jest ilustracją raczej znaczenia »pole po życie«). Na drugim miejscu, po znaku paragrafowym, wymienia Linde znaczenie »pole zżęte, koniuczki słomy po żęciu na polu w ziemi pozostałe, ściernisko«. Przyjmując, że pierwotne znaczenie wyrazu *reż* obejmowało

nie tylko ziarna, ale i źdźbła, czyli że wyraz ten mógł się odnosić do łanu żyta, można zrozumieć *rżysko* jako deminutivum, co nie pozostaje w sprzeczności z danymi z zakresu historii sufiksu *-isko* w języku polskim (por. *Chosisco* — czyli *Choszysko* — „enim diminutivus quasi scopula parva fuerat appellatus" — p. Pr. fil. XIII, 227). Ze *rżyskiem,* nazwą łanu rży, zaczynało się łączyć znaczenie »rży zżętej«, skąd wreszcie wytworzyło się znaczenie »pola, na którym była reż«, »pola po rży«. Przesunięcia dokonywały się w wyrazie jako całości, technicznie mówiąc w wyrazie jako w zleksykalizowanym znaku desygnatu. Element znaczeniowy czasu przeszłego nie daje się z wyrazu *rżysko* wyabstrahować: różne znaczenia *rżyska,* a więc 1) »łan rży na polu«, 2) »łan rży ściętej na polu«, to są odbicia fragmentów rzeczywistości. Kategoria czasu znajduje odbicie w kolejnych fazach znaczeniowych wyrazu *rżysko,* bo te fazy obiektywnie po sobie następują: najpierw jest reż, potem są ścięte źdźbła. Pojęcie czasu należy do tego, co jest w wyrazie w konkretny sposób odbite, a nie do subiektywnej interpretacji stosunku formantu do tematu w wyrazie *rżysko* jako w formacji słowotwórczej*.

Elementy znaczeniowe: »łan rży na polu«, »pole po rży«, mogą w świadomości mówiących współistnieć, różniąc się stopniem względnej żywości i aktualizując się w zależności od sytuacji.

Te same uwagi mogłyby się odnosić i do takich wyrazów jak *życisko, owsisko, prosisko, jęczmienisko, wyczysko, gryczysko.*

Fakt istnienia pewnej liczby takich wyrazów może sprzyjać wytwarzaniu się w świadomości mówiących pewnego uogólnienia w postaci wyobrażenia czy też pojęcia (różnica między wyobrażeniem a pojęciem jest w tym wypadku bardzo chwiejna) »pola, na którym było jakieś zboże« i wyodrębnieniu się formalnego wykładnika tej treści znaczeniowej w postaci sufiksu *-isko.* Nie można dociec, która z wymienionych nazw na *-isko* jest historycznie wcześniejsza od innych. Gdyby szło o sposób wyjaśniania tej kwestii, to należałoby dążyć do stwierdzenia, jakie zboża w jakich okolicach są najdawniej znane. Byłby to jeden z przykładów koordynowania badań wyrazów z badaniem rzeczy. Niezależnie od tego, która z nazw na *-isko: rżysko, życisko, prosisko* itd., jest najwcześniejsza, porównując je ze sobą stwierdzamy, że szerzący się analogicznie w obrębie tych nazw formant *-isko* szerzył się jako cząstka słowotwórcza wyodrębniona (w dwojakiej postaci *-isko* i *-ysko* zależnie od końcowej spółgłoski tematu). Inaczej w niektórych przykładach następnych (p. s. 7).

Jako formant odrębny od tematu występuje *-isko* w formacjach odczasownikowych takich jak synonimiczne nazwy *nowiny,* czyli pola po

---

* Bo czas i przestrzeń odbijają się w świadomości ludzkiej, a nie są tkwiącymi w niej apriorycznymi kategoriami pojęciowymi (jak to ujmował Kant).

wykarczowanym lesie: *rudowisko, wyrudowisko, noworudowisko, karczowisko, wycięcisko, wycinisko.* Formacje te utworzone są od tematów czasowników niedokonanych: *rudować, karczować, wycinać* albo dokonanych *wyrudować, wyciąć* (taka sama dwojakość jest zaświadczona w odczasownikowych formacjach na *-isko* w języku ogólnopolskim, por. *igrzysko* od *igrać, nazwisko* od *nazwać*).

Rozwój znaczeniowy formacji odczasownikowej typu *rudowisko* wykazuje analogie z rozwojem omówionego typu *owsisko.* Pierwotnie *rudowisko* to nazwa czynności *rudowania* (czyli *karczowania*) pojętej oczywiście nie w sposób abstrakcyjny, ale na tle określonej sytuacji, to zn. z włączeniem przestrzennego substratu odbywającej się czynności. Wykonywana przez kogoś, przez jakieś konkretne podmioty czynność i jej substrat przestrzenny, czyli miejsce jej odbywania się, odpowiadają źdźbłom i polu jako składnikom znaczeniowym wyrazu *rżysko.* W zespole elementów wyobrażeniowych »czynność« (rudowania) i »jej miejsce« element pierwszy — czynność — z czasem stracił na sile, drugi natomiast — miejsce, wysunął się na czoło. Można określić typ odczasownikowy *rudowisko* jako nazwę miejsca, gdzie się coś działo, typ odrzeczownikowy *rżysko* — jako nazwę miejsca, gdzie coś było. Zarówno to, co się gdzieś działo, jak to, co gdzieś było, stanowiło przedmiot postrzeżenia, było czymś widzianym i tym się tłumaczy realnoznaczeniowa i strukturalna bliskość formacyj *rudowisko* i *rżysko.* W obu wypadkach w formancie *-isko (-ysko)* widzieć można człon utożsamiający. Podobieństwo typów znaczeniowych *rżysko* i *rudowisko* można uwydatnić za pomocą ujednostajnionej pod względem składniowym definicji: *rżysko* »miejsce, gdzie była reż«, *rudowisko* »miejsce, gdzie było rudowanie«.

Ze znaczeniem »miejsca, gdzie coś jest«, może się wiązać znaczenie »trzonu narzędzia«: *kosisko* to «to, na czym jest kosa», *widlisko* — »to, na czym są widły«, *grabisko* »to na czym są grabie«, *siekierzysko* »to, na czym jest siekiera«. O nasiąknięciu formantu *-isko* znaczeniem »trzonka» świadczy raz zanotowana formacja *trzonisko,* w której *-isko* dubluje znaczenie podstawy słowotwórczej *trzon.* Podobnie w nazwie *dzierżysko* (w pow. olsztyńskim, nidzickim, mrągowskim) zamiast *dzierżak* (cepów) formant *-ysko* ukazał się nie bez wpływu wyobrażenia »trzonka«, »rękojeści« tkwiącego w pewnym stopniu w temacie czasownika *dzierżeć.*

Toporzysko, pospolita nazwa rękojeści siekiery, jest wyrazem, którego znaczenie słowotwórcze nie odpowiada realnemu: o przeniesieniu nazwy rękojeści toporu na rękojeść siekiery rozstrzygnęło materialne podobieństwo desygnatów: rękojeści obu narzędzi są do siebie podobne i element tego podobieństwa okazał się silniejszy od uświadamiania sobie tego, że toporzysko jest częścią toporu, czyli od relacji toporzyska do topora.

Omówione przykłady ilustrują ścisły związek, w jakim pozostaje analogiczne szerzenie się formantów słowotwórczych z bliskością realnych znaczeń odnośnych wyrazów. O dominującej roli momentów realnoznaczeniowych w procesach analogii świadczą w sposób jeszcze wyraźniejszy niektóre formacje zewnętrznie biorąc tłumaczące się jako wyniki kontaminacji. W wyrazach *rżysko, rudowisko* granica między tematem a formantem jest wyraźna: kiedy indziej rzecz się komplikuje.

W *jęczmienisku* formantem jest *-isko,* tematem słowotwórczym — *jęczmień,* ale podzielność słowotwórcza *jęczmieniska* nie jest ostro odczuwana. Wspomnienie całego tego wyrazu stało się przyczyną powstania formy *grycznisko* i odwrotnie, *gryczysko* kojarząc się z *jęczmieniskiem* spowodowało przekształcenie tego wyrazu na *jęczmieńczysko.* Skrzyżowanie form *koniczynisko* i *gryczysko* doprowadziło do powstania formy *gryczynisko,* a skojarzenie *lnu* z *gryczyskiem* — do formy *lenczysko.*

Z czym tu mamy do czynienia? — Wciąż z ilustracjami tego, że język jest odbiciem rzeczywistości, że wspomnienia sytuacyj rozstrzygają o losach wyrazów. W taki właśnie sposób odbywa się leksykalizacja — która jest procesem polegającym na nieustannym tryumfowaniu sytuacyj nad pamięcią struktury wyrazu. Obraz pola, na którym był len, wywołał przypomnienie obrazu pola, na którym była gryka; działanie zaktualizowanej przez te bodźce postaci wyrazowej *gryczysko* okazało się silniejsze od świadomości właściwego podziału słowotwórczego tego wyrazu, czyli od świadomości tego, że nie należy od *gryczyska* oddzielać cząstki *-czysko.*

Każda formacja słowotwórcza od chwili swego powstania zaczyna ulegać procesowi leksykalizacji: *gryczysko* może wywierać wpływ na inne wyrazy całą swą postacią jako znak określonego desygnatu w stopniu większym niż jako typ formacji słowotwórczej.

Formy wymienione w ostatniej grupie przykładów, to znaczy wyrazy *lenczysko, gryczynisko, jęczmienisko,* są sporadyczne. Ani *-czysko,* ani *-ynisko* nie wykrystalizowały się jako dominujące wykładniki znaczenia »miejsca, gdzie coś było«. To znaczy, że ani gryka, ani koniczyna nie wywarły decydującego wpływu na nazwy omawianego typu. W procesie krystalizowania się dominant „uczestniczą" realia.

Stojak, który służy dziecku do nauki chodzenia, bywa nazywany na Mazurach (w powiecie mrągowskim, giżyckim, piskim, szczycieńskim) *chodzidłem* (por. jako strukturę angielskie to samo znaczące *go-cart*). Raz zanotowano w tym samym znaczeniu (w pow. piskim) formę *krzesełek* i raz (tamże) — *krzesydło.* Jest to wypadek, w którym element *-idło* rozszerza zakres swego zastosowania nie jako formant strukturalny, lecz jako refleks fragmentu sytuacji. *Krzesydło* (forma zresztą sporadyczna) nie jest formacją słowotwórczą, która by się dawała dwudzielnie pod względem strukturalnym interpretować: elementowi *-ydło* nie można

przypisać żadnej określonej funkcji logiczno-syntaktycznej. W połączeniu z rzeczownikiem *-idło* może tworzyć formacje zgrubiałe, ale *krzesydło* taką formacją nie jest. Wyraz ten ma oznaczać »„krzesełek" przy pomocy którego dziecko chodzi«, »krzesełek — chodzidło«.

Pod wpływem używanych w technice tkackiej wyrazów *deptadło, żegadło, rozpieradło, wspieradło, bijadło, czesadło, łomadło, klepadło, pocieradło, snowadło, wijadło,* wyraz niemiecki *Spulrad** zostaje przekształcony na *szpulradło: -adło* wyspecjalizowało się jako wykładnik pojęcia »narzędzia w robocie tkackiej«. O przekształceniu wyrazu *Spulrad* na *szpulradło* rozstrzygnęło to, że desygnat wchodzi w skład takich narzędzi. Dodatkowym impulsem do utworzenia formy *szpulradło* mógł być moment fonetyczny, mianowicie grupa głoskowa *-ad [at]* — w formie niemieckiej *Spulrad*. Ta grupa głoskowa stanowiła moment fonetycznej tożsamości wyrazu niemieckiego z polskimi nazwami narzędzi tkackich na *-adło*. Żywiołowy, nieświadomy charakter procesów słowotwórczej analogii jest w tym przykładzie bardzo widoczny.

Chociaż w wyrazie *tarka* sufiksem jest *-ka*, możliwy jest wpływ tego wyrazu na powstanie formy *łamarka*. *Tarka* to pod względem słowotwórczym »to, co trze«; wykładnikiem podmiotu jest formant *-ka*, wykładnikiem wykonywanej przez podmiot czynności temat *tar-*. W *łamarce*, formalnie biorąc, formantem jest *-arka*, tematem *łam-*, ale ta podzielność jest wtórna. *Tarka* mogła wywrzeć wpływ całą swoją postacią, swoim brzmieniem. Wspomnienia posłyszeń bardzo często w gwarze okazują się mocniejsze od uświadamiania sobie struktury wyrazów i zachodzących między nimi różnic znaczeniowych (por. formę *lewentarz* będącą inercyjnym skrzyżowaniem *inwentarza* z *elementarzem*, mimo że tych wyrazów nic prócz podobieństwa brzmień nie łączy. To samo *adwentarz* — skrzyżowanie *inwentarza* z *adwentem*).

Siedzenie w wozie bywa nazywane *siedziskiem*. Ale jako nazwa siedzenia w żniwiarce została raz zanotowana (w pow. oleckim) forma *siedzidło*. Nie jest wyłączona możliwość, że na powstanie tej formy wywarły wpływ *skrzydła* żniwiarki — przez sytuacyjną bliskość.

Jako nazwy wiązania cepów notowane były w różnych miejscach formy *związak, obwiązak, zawiązak, uwiązak*. Członem utożsamiającym jest tu formant *-ak* mający w tej grupie wyrazów znaczenie »to, co wiąże dzierżak z bijakiem«. Fakt, że chodzi o wiązanie cepów, może stanowić o tym, że sufiks *-ak* rozszerzył się sytuacyjnie na nazwy innych desygnatów w obrębie tych samych realiów, nie oparte na temacie czasownikowym, a mianowicie na nazwy »główki u cepów«: *podszyjak* i *szyjak*.

---

* przyrząd do nawijania nici na cewkę.

Wyraz *odroślak* jako nazwa rocznego cielaka jest formacją podmiotową czynną, w której *-ak* jest wykładnikiem podmiotu, temat — wykładnikiem orzeczenia. Sama nazwa należy prócz tego do grupy nazw młodych zwierząt i ptaków, licznie reprezentowanej na Warmii i Mazurach (jak i na całej północy Polski). W grupie tej znajdujemy takie nazwy jak: *koziak, koźlak, siuchniak, jagniak, prosiak, lojfrak, szrótak* (»prosię karmione śrutą«), *plewniak, podświniak, remplak, podroślak, średniak, warchlak, świniak, zerłak, kiziak, kiźlak, gerlak, źrebak, gulak, putak, puciak, kaczak, pilak.*

Wśród wymienionych nazw spotykamy różne typy słowotwórcze: *odroślak, podroślak* to nomina agentis (ale o konkretnych podmiotach) — *średniak* — nomen attributivum (rzeczownik odprzymiotnikowy), reszta — to formacje odrzeczownikowe. *Plewniak* »prosię karmione plewami« to prawdopodobnie produkt analogii słowotwórczej do *średniaka* — zresztą analogii nie ściśle formalnej, bo w *średniak* sufiksem jest *-ak* — jako nazwy prosięcia (por. także *świniak*). Sufiks *-ak* szerzy się w kręgu pojęciowym pewnych realiów („młode zwierzę"). Szerzenie się sufiksu odbywa się przez jakieś skojarzenie sytuacyjne, a więc konkretne.

Są jednak wypadki, w których jedynym elementem tożsamości w zakresie funkcji jakiegoś formantu jest abstrakcyjne pojęcie podmiotu. Stwierdzamy to, zestawiając omawiane formacje na *-ak* będące nazwami młodych zwierząt z takimi formacjami jak np. *pływak.*

Pojęcie podmiotu jest pojęciem abstrakcyjnym, jest najwyższą formą uogólnienia każdej rzeczy. Pojęcie »coś« jest drugim stopniem uogólnienia pojęcia »coś materialnego«. Analizując formacje słowotwórcze, musimy jak najbardziej dbać o to, by wykrywać pierwotne, konkretne impulsy powodujące rozszerzanie się zakresu stosowania sufiksów. To, że w zakresie rzeczowników odrzeczownikowych musimy poprzestać na określaniu funkcji formantów jako luźno-strukturalnej [typ *łyczak* «powróz z łyka«], jest częściowo następstwem niemożności odtworzenia historii każdej formacji. Wszystkie formacje, w których stosunek desygnatu formacji pochodnej do desygnatu podstawy nie daje się ściśle określić, powinny stanowić przedmiot historycznego badania. Wyjaśnieniu muszą podlegać kręgi realiów, w których zakresie jedne wyrazy wpływały na drugie i w których specjalizowały się funkcje sufiksów. W tej właśnie dziedzinie konieczne są i ważne bardzo dane geograficzne.

Jedna z gwarowych formacji na *-ak: dziewczak,* pospolita na Kurpiach i na Mazurach, może być interpretowana jako objaw „nacisku systemu słowotwórczego" wyrażającego się tym, że produktywność sufiksu *-ak* spowodowała jego ukazanie się w nazwie młodej kobiety wbrew męskiemu rodzajowi sufiksu. W istocie jednak jest to przykład raczej na przewagę elementów znaczeń konkretnych nad wyobrażeniami grama-

tycznymi w historii wyrazów. Nazwa *dziewczak* świadczy o ujęciu dziewczyny w kategorii istot młodych, która to kategoria jest dość konkretna. Rodzaj gramatyczny wyrazów jest natomiast czymś konwencjonalnym; męskość sufiksu *-ak* jest tylko gramatyczna, jest on stosowany głównie do zwierząt młodych, jeszcze pod względem płci nie odróżnianych. W dziewczynie płeć jest cechą istotną, ale w momencie powstania nazwy *dziewczak* znaczenie »młode stworzenie« widocznie dominowało nad znaczeniem »kobiety«.

O innym kierunku specjalizacji znaczeniowej, a więc o innym nieco zakresie uogólnienia sufiksu *-ak*, świadczą wyrazy, które są nazwami pomieszczeń dla zwierząt i czasem ptaków, jak np. *koniak* »stajnia dla koni«, *krówniak* — »obora dla krów«, *krowak* — t. s., *bydlak* — t. s., *wolak* »obora«, *świniak* »chlew świński«, *prosiak* — t. s., *owczak* »owczarnia«, *kokoszak* »kurnik«.

Znaczenie »pomieszczenia« występuje w nazwach *drewniak* — »drwalka«, czyli »pomieszczenie, gdzie są drwa i gdzie się je rąbie« oraz *cinak* — to samo. Formacja *cinak* jest charakterystyczna: jest to nazwa przestrzennego substratu czynności (por. *chodnik*), miejsca, gdzie się tnie drzewo. *-ak* jest w tym wyrazie formantem podmiotowym, formacja jako całość strukturalnie się tłumaczy: jest to formacja podmiotowa bierna. Wyraz ten może znaczyć »pień, na którym się tnie drzewo«. Ale *cinak* jako nazwa »drwalni« nie jest jedną z konkretnych realizacji apriorycznego logiczno-syntaktycznego schematu pojęciowego: o zastosowaniu w wyrazie *cinak* sufiksu *-ak* rozstrzygnęła nie funkcja abstrakcyjno-podmiotowa tego sufiksu, ale skojarzenie z konkretnymi nazwami pomieszczeń typu *krowak*. Z treści znaczeniowej wyrazów typu *krowak* — albo jeszcze bliższy *drewniak* — usunięty tylko został, znalazł się na nie uwzględnionych peryferiach sytuacji pierwiastek treściowy »pomieszczenie dla zwierząt«.

Element sytuacyjnej tożsamości tkwiący w nazwach typu *cielak* i typu *koniak* »pomieszczenie dla koni« nie jest wyraźnie widoczny.

Analogię do przejść od pomieszczeń dla zwierząt do pomieszczeń innych w zakresie formacyj na *-ak (koniak, drewniak)* odnajdujemy wśród formacyj na *-arnia*. Ogólnopolska *owczarnia* zapisana na obszarze Warmii i Mazur 71 razy stała się zapewne analogicznym wzorem dla takich wyrazów jak *świniarnia, krowiarnia* — i dalej *wozarnia* »szopa, w której stoi wóz«, *drewniarnia* »pomieszczenie, w którym są drwa«. Zupełnie analogiczny stosunek jak w zakresie form *cinak* i *drewniak* (p. wyżej) odnajdujemy porównując wyrazy *rąbarnia* i *drewniarnia*. W obu parach form sufiksy *-ak* i *-arnia* pełnią symetryczne względem siebie funkcje.

Jednym z formantów tworzących nazwy miejsca jest formant *-iniec* zaświadczony w takich wyrazach jak *owczyniec* (zapisany w 59 wsiach), *krowiniec* (w 32) *świniniec* (w 11), *kokoszyniec* (w 59).

Formacje te spotykają się we wschodniej części obszaru mazurskiego, na wschód od linii granicznej powiatów szczycieńskiego, piskiego i mrągowskiego. Na zachód od tej linii panują formacje typu *owczarnia*.

Formacje na *-yniec* jako nazwy miejsca występują dość licznie w języku ogólnopolskim, por. *babiniec, króliczyniec, owczyniec, ptaszyniec, wieprzyniec* — w różnych tekstach (p. Prace Fil. XIII, s. 98). Który z tych wyrazów był punktem wyjścia innych, trudno określić.

Formantem tworzącym nazwy czynności będących pewnymi obrzędami jest formant *-iny* występujący w wyrazach *chrzciny, oddawiny, przenosiny, przeprowadziny, przewoziny, zmówiny* »zaręczyny«.

Do zakresu tych samych obyczajów czy obrzędów należą nazwy czynności bezsufiksalne, jak *oględy, glądy, opatry, zaloty, swaty*.

Dość liczne są rzeczowniki na *-arz* jako nazwy osób wykonujących pewne zawody lub zajmujących pewne stanowiska społeczne, jak *lumparz, szlachtarz, przetakarz, flakarz, listkarz* »listonosz« od *listek* (forma oboczna *listkarza: listak* — od *list*). Od formacji polsko-niemieckiej *brifek* utworzona została nazwa *brifkarz*. Analogii tych form uległ wyraz *sędzia*, który otrzymał postać *sędziarz*.

Podsumujmy wnioski.

1. Analogia w zakresie słowotwórstwa polega na krzyżowaniu się form wyrazów, między którymi są związki realnoznaczeniowe i sytuacyjne, inaczej: wyrazów, będących reakcjami na bodźce działające w podobnych (to zn. częściowo tożsamych) sytuacjach. To krzyżowanie się nie zawsze się odbywa zgodnie z właściwą podzielnością słowotwórczą wyrazów wywierających wpływ na formę wyrazów ulegających działaniu analogii. Obserwujemy tu zjawisko zupełnie analogiczne do szerzenia się końcówek fleksyjnych (*synow-i* $\geqslant$ *syn-owi*, potem *stoł-owi*).

2. Szerzenie się pewnych formantów — to wynik uogólnień tworzących się w konkretnych kontaktach z sytuacjami. Na tych uogólnieniach polega postępowy rozwój języka. Do badania historii języka należy badanie tych procesów w gwarach i w języku ogólnonarodowym.

3. Proces krystalizowania się dominant nie jest procesem tylko wewnętrzno-językowym, lecz zazębia się z faktami społecznymi, środowiskowymi.

4. Historia form słowotwórczych wyrazów polega na ciągłym oscylowaniu od jakichś pierwiastków konkretnych do jakichś stopni uogólnień, a widziana w perspektywie ogólnej historia ta jest historią wrażeniowego i myślowego adaptowania się środowisk ludzkich do rzeczywistości, to znaczy historią „radzenia sobie" przez ludzi z tą rzeczywistością,

opanowywania jej. Dlatego też historyczne słowotwórstwo odsłaniające przed nami poszczególne drobne scenki i całe etapy historii stosunku coraz bardziej uspołeczniającej się myśli do rzeczywistości, do tego, co jest, jest w pewnym sensie historyczną epistemologią (p. Por. Jęz. 1954, z. 3, s. 1 nn.).

Witold Doroszewski

WYRAZY BLISKOZNACZNE I ICH WARTOŚĆ STYLISTYCZNA

II. Użycie stylistyczne wyrazów bliskoznacznych

W rozważaniach naszych o wartości stylistycznej wyrazów bliskoznacznych ograniczymy się do synonimów właściwych. Użycie ich stylistyczne wiąże się:

1) z doborem wyrazów;
2) z uwypuklaniem drobnych różnic w znaczeniach wyrazów;
3) z uwypuklaniem i uzupełnianiem cech przedmiotów lub czynności, które opisujemy. W ten sposób podaje się zwykle szczegóły, które mogą być ważne lub interesujące, a nie mogą być wyrażane tymi samymi wyrazami;
4) z potęgowaniem rytmiki, którą osiągamy nie przez mechaniczne powtarzanie tych samych wyrazów, lecz przez ich bliskoznaczniki. Łączymy w ten sposób rytmikę z opisem wzbogacającym treść tego, co opisywane.

1. Synonimy ułatwiają dobranie odpowiedniego wyrazu jako nazwy rzeczy, określenia, epitetu, czy też nazwy czynności, którą chcemy opisać. Ma to szczególne znaczenie w zakresie przekładów. W przekładzie powieści pewnego pisarza radzieckiego (Niemcowa) tłumacz przełożył (w I wersji) następujące zdanie:

„Когда я услышал всю эту историю о пропавших чертежах чудесного архитектурного творения, то мне неудержимо захотелось найти их".

dosłownie w ten sposób:

„Kiedy usłyszałem całą tę historię o zagubionych kreśleniach cudownego dzieła architektonicznego, to koniecznie zachciało mi się znaleźć je."

Po pierwsze mamy wątpliwości, czy wyraz чертёж (lm. чертежи) oddać jako *kreślenia*, czy też jako *rysunki, plany*. Następnie, czy pozostawić określenie *cudowny*, któremu odpowiada w oryginale чудесный. Wreszcie, nie odpowiada nam ostatnie zdanie zbyt dosłownie trzymające się oryginału. W zdaniu tym przysłówek *koniecznie* w zestawieniu z *zachciało mi*

się razi. Szukamy we wszystkich wypadkach synonimów. Synonimami *kreśleń* są: *rysunki, szkice plany, projekty.* Zastanawiamy się, który z tych wyrazów lepiej odpowiada w treści rosyjskiemu чертёж. Wyrazy *rysunki* i *szkice* nie odpowiadają nam, bo mowa tu o dokładnych planach-rysunkach perspektywicznych odnoszących się do całości gmachu lub do jego części, ujmowanych perspektywicznie z różnych stron. Z tego względu wybieramy wyrazy ogólne: *plan* i *projekt. Plan* jest czymś konkretniejszym i bardziej wykończonym, dlatego pozostaniemy przy *planie.* Z kolei rozpatrujemy synonimy wyrazu *cudowny:*

1. *cudny, przecudny, piękny, przepiękny, prześliczny, czarowny, czarujący, zachwycający;*
2. *niezwykły, nadzwyczajny, oryginalny, osobliwy, frapujący, niesłychany, przedziwny;*
3. *kapitalny, wspaniały, świetny.*

Ze wszystkich trzech grup wybieramy te określenia, które by łączyły cechy piękna i cechy monumentalności. Synonimy pierwszej grupy podkreślają tylko cechy piękna, do określenia projektu architektonicznego nie wystarczają. Synonimy grupy drugiej są zbyt ogólnikowe albo zbyt odbiegają znaczeniowo od potrzebnego nam określenia (np. niesłychane, przedziwne dzieło). Z grupy trzeciej najodpowiedniejszym jest wyraz *wspaniały* łączący pojęcie piękna i monumentalności. Pozostaje nam więc wybrać między *cudownym* a *wspaniałym* dziełem architektonicznym. Jeżeli chcemy dać przewagę pierwiastkom uczuciowym i estetycznym w określeniu, pozostawimy *cudowne dzieło,* jeżeli damy przewagę cechom monumentalności zmienimy *cudowne* na *wspaniałe.* W zdaniu ostatnim jako odpowiedniki rosyjskiego неудержимо znajdujemy: *niepowściągliwie, nieodparcie, niepohamowanie.* W zdaniu tym trzeba by zmienić cały zwrot: *koniecznie zachciało mi się* na *nieodparcie (gwałtownie) zapragnąłem.* Gdybyśmy pozostawili *koniecznie,* np. *zapragnąłem koniecznie je odnaleźć,* to zmienilibyśmy sens oryginału. Zdanie to bowiem znaczyłoby: zapragnąłem je odnaleźć za wszelką cenę. Tymczasem chodzi tu o to, że opowiadający odczuł nieodpartą chęć odnalezienia planów. Możliwości zastąpienia całego zdania innym jest wiele: *nieodparcie zapragnąłem je odnaleźć, gwałtownie zapragnąłem je odnaleźć, odczułem nieodpartą chęć odnalezienia ich, odczułem niepohamowaną chęć odszukania ich* itp. Z tych różnych wersji pozostajemy przy pierwszej jako najprostszej, najbardziej kolokwialnej, odpowiadającej w treści i stylu oryginałowi.

2. Synonimy służą do uwypuklenia różnic znaczeniowych wyrazów bliskoznacznych. Różnice te uwypuklają autorzy bardzo często przez łączenie używanych synonimów z odpowiednimi wyrazami. Rozpatrzmy trochę przykładów z zakresu nazw rozmaitych głosów i odgłosów. Mickie-

wicz w znanym sonecie pod tytułem „Burza" zastosował wyrazy *ryk* i *szum* w takich związkach: *ryk wód, szum zawiei*. Gdybyśmy przestawili w tym wierszu oba wyrazy efekt dźwiękowy byłby chybiony. Morze nie szumi podczas burzy, lecz huczy albo ryczy. Łoskot, jaki wtedy powstaje, jest potężniejszy od szumu. Zestawienie *szum zawiei* jest harmonijnym zestawieniem obu pojęć zawierającym trafnie dobrane pierwiastki dźwiękonaśladowcze. W następującym zdaniu w „Faraonie":

„Ryk ludzkich głosów, trzask włóczni, szczękanie kos, niekiedy przeraźliwy jęk, który wnet tonął w ogólnej wrzawie." [7]

użył Prus bliskoznacznych wyrazów *trzask* i *szczękanie*, które usprawiedliwia najbliższy kontekst. *Trzask* jest stłumionym odgłosem, jaki wydają przedmioty łamane lub uderzane o siebie, dlatego zestawienie *trzask włóczni* jest harmonijne. *Szczękanie* to dźwięk metaliczny, który podkreśla wyrażenie *szczękanie kos*.

Podobnie trafne zastosowanie synonimów spotykamy np. u Parandowskiego:

„W pokoju był mrok zupełny, w całym domu jeszcze trwała noc, kiedy szafy trzeszczą, podłogi skrzypią, chociaż nikt po nich nie chodzi." (s. 69)[8]

Połączenia frazeologiczne *szafy trzeszczą* i *podłogi skrzypią* są trafne, gdyż tak właśnie określamy odgłosy wydawane przez rozsychające się meble lub nierówne podłogi, schody itp. przedmioty drewniane pękające lub trące się o siebie.

3. Synonimy służą do uzupełniania cech opisywanych przedmiotów lub czynności. Co raz nowe szczegóły dodawane w opisie nie nużą, wprost przeciwnie, są zaletą opisu. Oto kilka przykładów takiego zastosowania synonimów. W „Godach życia" spotykamy takie np. zdania:

„Niedźwiedź olbrzymi wpadł na polanę, sadzi w podskokach wśród kurzawy pyłu śnieżnego, posoką znaczy ślady. Psiarnia rozżarta rwie za nim, po uszy zapada się, tarza w zaspach śnieżnych." (s. 32) [9].

„Koguty po rycersku podskoczyły ku kokoszom, składają ukłony, prawie biją czołem." (s. 40)[9]

W pierwszym zdaniu autor opisuje bieg niedźwiedzia i pędzących za nim psów wyrazami: *wpadł, sadzi w podskokach* i *rwie*. Każdy z tych wyrazów uwypukla inny moment biegu. Pierwszy wyraz podkreśla pojawienie się niedźwiedzia na polanie (wpadł), drugi charakteryzuje sam

[7] B. Prus: „Faraon". Książka i Wiedza. Warszawa 1949, s. 512.
[8] J. Parandowski: „Niebo w płomieniach". Czytelnik 1949.
[9] A. Dygasiński: „Gody życia". Książka i Wiedza 1952.

jego bieg (sadzi w podskokach), trzeci wyraz (rwie) doskonale oddaje zażartą pogoń psów, które pędzą jego śladem. W drugim zdaniu opisującym tokowanie głuszców autor uwypukla szczegóły ruchów z tym związanych. Zwrot *składają ukłony* nie wystarcza mu, uzupełnia to następnym zwrotem charakteryzującym ukłon niski, ukłon do ziemi: *prawie biją czołem.* A oto inny przykład z Sienkiewicza:

„Jeźdźcy pędzili ile tchu w koniach i wielbłądach, krzycząc z radości i wyrzucając w górę długie arabskie strzelby, które łapali w biegu z nadzwyczajną zręcznością. W jasnym, przezroczystym powietrzu widać ich było doskonale." (s. 106)[10]

Określenie *jasne powietrze* nie wystarczało autorowi, aby podkreślić widoczność jeźdźców. Dlatego użył synonimicznego określenia *przezroczyste,* bardziej dokładnego, tłumaczącego ową doskonałą widoczność.

4. Synonimy są stosowane dla celów rytmicznych. W zdaniu z Żeromskiego:

„Rowami i głębią skib z szelestem i szemraniem waliła w nizinę wiosenna i świeżo spadła woda." (Popioły, III, s. 121)[11]

wyrazy *szelest* i *szemranie* w odniesieniu do wody niewiele się różnią w treści, są tu użyte dla celów rytmicznych.

W ocenie wartości stylistycznej powtórzeń synonimicznych dla celów rytmiki wyżej ocenimy takie nagromadzenie synonimów, które uzupełniają jakąś opisywaną cechę lub czynność. Rozpatrzmy przykłady z różnych autorów. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", w ks. X powiada:

„I była chwila ciszy; i powietrze stało
Głuche, milczące, jakby z trwogi oniemiało." (w. 11—12)

Mówimy zwykle o *głuchej ciszy.* Określenie to stosuje Mickiewicz do powietrza i wzmacnia je określeniem *milczące,* które uzasadnienie swoje znajduje w następnym określeniu: *które z trwogi oniemiało.* Dygasiński w „Godach" używa synonimów *grzmi, huczy, dudni* w następującym zdaniu:

„Wrzawa niezmierna głosów ludzkich grzmi i huczy, ziemia dudni od pogoni." (s. 32).

O ile dwa pierwsze synonimy: *grzmi* i *huczy* mają charakter raczej rytmiczny, o tyle trzeci wyraz oddaje trafnie głuchy odgłos ziemi, po której ktoś biegnie. Sienkiewicz w jednym ze swych licznych opisów

[10] H. Sienkiewicz: „W pustyni i w puszczy". Wyd. VII PIW 1953.
[11] St. Żeromski: „Popioły". Czytelnik, 1951.

nieba określa je jako *ciche* i *spokojne*. Na tle całego zdania oba synonimy są uzasadnione potrzebą nie tylko zachowania rytmu:

„Rozciągało się teraz nad nimi niebo bez jednej chmurki, szare na krańcach widnokręgu, w środku wydęte jak olbrzymia kopuła, ciche i spokojne." (W pustyni i w puszczy, s. 111).

Cichy i *spokojny* w odniesieniu do nieba są wyrazami bliskoznacznymi. Każdy z nich podkreśla nieco inną cechę nieba. Niebo *ciche* to stan atmosfery nie zmącony żadnymi odgłosami natury (np. śpiewem ptaków, szumem wiatru) — *spokojne* natomiast uwypukla inny nieco moment: stan uspokojenia po jakichś poprzednich zakłóceniach. Stosunkowo dużo przykładów wykorzystania synonimiki do celów rytmicznych spotykamy u Żeromskiego. Łączy on często rytmiczne powtórzenia tych samych wyrazów z ich synonimami, jak np. w zdaniu:

„Cisza była wciąż ta sama, głęboka, głęboka, zaiste niezgruntowana." (Popioły, I, s. 9).

Ostatnie określenie ciszy: *niezgruntowana* ma charakter hiperboliczny, ale też i autorowi o to chodziło, aby spotęgować „głębokość" ciszy. Gromadząc synonimy Żeromski podkreśla, uwypukla za ich pomocą coraz to nowe momenty czynności, które chce opisać:

„Począł w nocy czatować na jej bezsenność. Wstawał, okrywał ją, małą i chudą pod kołdrą, jakby jej wcale nie było — utulał, uspokajał, uciszał." (Przedwiośnie. Wyd. I z 1925, s. 38).

„Wykarmiła go, wypielęgnowała, wyhodowała." (Tamże, s. 23).

„Serce łomotało w jej piersi, jak dzwon w wieży pustej, gdy statek napływał, wchodził do przystani, przybijał." (Tamże, s. 38).

W ostatnim zdaniu widzimy niejako kolejne fazy wchodzenia statku do portu. Rytmika łączy się tu harmonijnie z synonimiką.

Od wyrazów i zwrotów synonimicznych odróżniać należy figury stylistyczne pełniące funkcje podobne. Zarówno za pomocą różnych wyrazów i zwrotów synonimicznych jak i za pomocą różnych figur stylistycznych możemy wyrażać „te same" treści znaczeniowe i uczuciowe. Różnica między nimi polega na tym, że wyrażenia i zwroty synonimiczne mają charakter bardziej utarty, przeważnie ustalony i niejednokrotnie stosowany w języku, słowem mają charakter ogólnojęzykowy, figury stylistyczne zaś oddają „tę samą" treść albo za pomocą np. peryfrazy lub za pomocą mniej lub więcej złożonego metaforycznego obrazu, słowem mają charakter bardziej indywidualny. Z tego względu figur sty-

listycznych nie uważamy za synonimy odpowiadających im wyrażeń lub zwrotów. Rozpatrzmy to na przykładach. Synonimem zwrotu *czytać książki* może być w pewnym sensie zwrot *pożerać książki*. W następującym zdaniu z Parandowskiego:

„(...) parę klonów służyło za dyskretną osłonę dla żelaznego szaletu. To sąsiedztwo nie przeszkadzało ani dzieciom bawiącym się w piasku, ani mnie łakomie pożerającemu czcionki." („Zegar słonecznych". Wyd. 1953 r. s. 107)

połączenie wyrazów *pożerać czcionki* jest poetycką metonimią, nie zaś synonimem zwrotu *pożerać książki*. Synonimami wyrazu *zniknąć* są: *skryć się, zginąć dla oka, rozwiać się, podziać się nie wiadomo gdzie, stać się niewidzialnym, przepaść*. W „Farysie" treść odpowiadającą tym synonimom Mickiewicz oddaje zwrotem przenośnym *roztopić się w błękicie*. W innym wierszu tworzy inną przenośnię: *w zapomnienia pogrążyć się toni:*

„Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni." („Ajudah").

Najbliższymi synonimami czasownika *oświetlić* są zwroty: *skierować światło na co, roztoczyć światło dokoła czego, oblać swym światłem*. W „Sonetach krymskich" spotykamy takie zwroty:

„Wtem budzą mię rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty." („Ałuszta w nocy").

„Ciemny las twoim płaszczem, a jańczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki." („Czatyrdah").

Zwroty: *oblał potop złoty* i *turban z chmur haftują błyskawic potoki* nie są synonimami czasownika *oświetlić*, lecz poetyckimi metaforami oddającymi w konkretnym tekście „tę samą" treść. Możliwości oddawania pewych treści w poezji są niemal nieograniczone. W języku nieartystycznym ograniczającym się do środków już ustalonych możliwości te są dużo mniejsze. Chcąc inaczej wyrazić czynność mijania kogo lub czego możemy użyć następujących synonimicznych zwrotów: *przejść, przejechać, przelecieć, przemknąć, przepłynąć, przesunąć się mimo kogo* lub *czego*. Dalsze możliwości są ograniczone zasobami słownikowymi języka. W języku artystycznym pisarze dysponują oprócz tego przenośnią i całymi obrazami metaforycznymi, które mogą tworzyć. Mickiewicz w „Farysie" chcąc przedstawić pęd jeźdźca mijającego palmy i skały tworzy taki obraz:

„Daremnie palma zielona
Z cieniem i owocem czeka:
Ja się wydzieram z jej łona;
Palma ze wstydem ucieka,
Kryje się w głębi oazy
I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha."

i dalej:

„Spojrzałem, aż dumne głazy
Zostały z dala ode mnie,
Uciekają rzędem długim,
Kryją się jeden za drugim."

Obraz stworzony przez Mickiewicza polega na kontraście: nie jeździec mija palmy i głazy, ale one uciekają od niego. Swobodne i w znacznej mierze szersze wykorzystywanie środków językowych są to cechy, którymi się różni język artystyczny od języka nieartystycznego. Synonimy właściwe, jak to widać z przytaczanych przykładów, są wyzyskiwane przez pisarzy dość często, ale w innych celach: dla podkreślania i uwypuklania różnic wyrażanych treści i dla celów rytmicznych. Figury stylistyczne to dział stylistyki, który z synonimiką w ścisłym sensie niewiele ma wspólnego.

Stanisław Skorupka

JĘZYK POLSKI W SZKOLE W EPOCE ODRODZENIA

Szkolnictwo polskie epoki Odrodzenia jest jednym z terenów, na których toczy się w tym czasie walka z wszechwładzą łaciny, walka o prawa języka ojczystego w życiu publicznym i prywatnym Polaków. Język polski przestaje być pariasem i choć długo jeszcze potrwa, nim zrówna się go w nauczaniu z łaciną, zdobywa sobie stopniowo coraz więcej miejsca w szkole, gdzie niegdzie nawet występuje jako jeden z języków wykładowych.

Początki tego procesu sięgają średniowiecza i łączą się z szerzeniem chrześcijaństwa w Polsce. Kościół katolicki, pragnąc mieć wpływ na lud, kierować nim, musiał przemawiać językiem zrozumiałym, uczyć modlitw i pieśni polskich. Tymczasem w. XII—XIV to okres germanizacji nie tylko miast i wsi, ale również i kościoła polskiego. Coraz więcej pojawia się księży-Niemców, którzy oprócz swego języka ojczystego znają tylko łacinę. Zatraca się przez to kontakt z wiernymi, pustoszeją świątynie, zmniejsza się władza kościoła nad masami. Powstaje więc konieczność wprowadzenia języka polskiego do szkół, które wówczas kształciły wy-

łącznie przyszłych duchownych. Już w r. 1285 synod łęczycki pod przewodnictwem biskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki nakazuje powoływać na stanowiska rektorów tylko ludzi znających język kraju. Następny synod, odbyty w Łęczycy w dwa lata później, znów porusza sprawę języka polskiego w szkole, nie pozwalając na oddawanie zarządu szkół Niemcom, chyba że wykażą się znajomością języka polskiego i będą umieli tłumaczyć młodzieży autorów łacińskich.

Rozporządzenie Świnki potwierdza jeszcze raz w XIV w. synod uniejowski (1326). W parę lat później (1331) inny biskup polski, Nanker, zasłużony w walce z niemczyzną na terenie Krakowa, postanawia, aby na urzędy kościelne i na stanowiska nauczycieli w szkołach przyjmowano tylko ludzi znających język polski. Za opór przeciwko temu zarządzeniu grożą surowe kary kościelne.

W w. XV i XVI, gdy w Polsce zaczynają się szerzyć ruchy reformacyjne, akcentujące silnie rolę języka narodowego w życiu religijnym, kościół katolicki staje na stanowisku obrońcy łaciny. Jako ilustracja mogą tu służyć zachowane w kapitule gnieźnieńskiej akta procesu przeciwko nauczycielowi Stanisławowi z Pakości, oskarżonemu o posiadanie polskich książek religijnych, m. i. tłumaczenia Ewangelii.

O polszczyznę w szkole walczą teraz sami uczniowie. Charakterystyczna pod tym względem jest próba uczniów szkoły katedralnej w Krakowie z r. 1402 o zastąpienie nauczyciela Niemca — dobrym Polakiem, który by umiał „w ojczystym naszym języku wykładać księgi".

Szkolnictwo średnie, choć opanowane w dalszym ciągu przez kościół, zaczyna kształcić już nie tylko duchownych, ale i świeckich — przyszłych urzędników sądowych, kancelaryjnych, dworzan królewskich. Wszystkim tym ludziom potrzebna jest — prócz łaciny — umiejętność posługiwania się w sprawach urzędowych językiem ojczystym, który obejmuje coraz więcej dziedzin życia publicznego. W języku polskim spisuje się roty przysiąg, zeznania stron i niektóre akta, pisze się i tłumaczy statuty i konstytucje sejmowe. Polszczyzna przedostaje się do korespondencji urzędowej i do diariuszów sejmowych; po polsku pisane są pierwsze, rękopiśmienne „Nowiny", donoszące o ważniejszych wydarzeniach w kraju.

Najwcześniejsze dane, świadczące o tym, że język polski objęty był programem nauczania, pochodzą z połowy XVI w. Prawdopodobnie już przedtem uczono w szkołach parafialnych i katedralnych czytać i pisać po polsku, ale nie znamy programów tych szkół — nie wiadomo nawet, czy były one spisywane. Pierwszym drukowanym programem szkolnym jest „Cracoviensis scholae apud s. Mariae templum institutio" Benedykta Herbesta z r. 1559.

Szkolnictwo parafialne przedstawia się w tym okresie bardzo niejednolicie i jest na ogół w dużym zaniedbaniu. Poziom i kierunek szkoły

zależy wyłącznie od prowadzącego ją nauczyciela, który też sam układa program nauczania. Benedykt Herbest, długoletni rektor szkół miejskich we Lwowie, przewiduje w programie swojej szkoły krakowskiej ćwiczenia z języka ojczystego, polegające na pisaniu listów. W ten sposób uczniowie zdobędą znajomość ortografii polskiej. Listy te, tłumaczone później na łacinę, mają również stanowić pomoc przy nauce tego języka.

Dzięki traktowaniu języka polskiego jako pomocniczego przy nauczaniu łaciny, do wielu szkół przedostawały się — choć w skromnym zakresie — również nauka polszczyzny i lektura współczesnych autorów polskich. Tak np. Stanisław Sokołowski, zajmując się metodą nauczania łaciny w swojej „De ratione studii ... a. 1572 oratiuncula" (rękopis), uważa, że zamiast dzieł greckich — jak to dotychczas było w praktyce — należy tłumaczyć na łacinę urywki z najlepszych utworów polskich.

Programem szkolnym o wielkim znaczeniu, bo nie odnoszącym się do jakiejś jednej szkoły, ale do wszystkich, licznych już wówczas kolegiów jezuickich w Polsce (i poza nią zresztą) było „Ratio atque institutio studiorum Soc. Jesu". Wydane w Polsce w r. 1600, a o rok przedtem w tym samym brzmieniu w Neapolu, było ono aż do chwili zamknięcia zakonu bardzo ściśle przestrzegane przez zdyscyplinowanych jezuitów.

Przepisy szczegółowe tego programu przewidywały dyktanda w językach rodzimych oraz tłumaczenie z tych języków na łacinę i odwrotnie, ale tylko w dwóch najniższych klasach. W klasach wyższych panowała już niepodzielnie łacina. Ona też miała być językiem urzędowym w szkole. Dla uczniów, lekceważących sobie obowiązek posługiwania się tym językiem w czasie lekcji i w ogóle w sprawach szkolnych, ustanowiono surowe kary. W języku ojczystym można było rozmawiać tylko w godzinach rekreacji i w dniach wolnych od nauki.

Nawet to skromne uprawnienie trzeba było wywalczyć. Pierwszy projekt „Ratio studiorum" zabraniał uczniom i profesorom szkół jezuickich w prowincjach zaalpejskich (Polska, Niemcy) porozumiewania się w języku rodzimym także podczas rekreacji i ferii. Twórcy projektu wysuwali tu argument, że w krajach północnych, gdzie szerzyły się herezje, posługiwanie się łaciną powinno odróżniać katolików od inowierców. Dopiero na skutek stanowczych sprzeciwów komisji polskiej i niemieckiej, obradujących nad projektem, wprowadzono poprawkę do ostatecznej redakcji programu.

Większą rolę odgrywa język polski w programach szkół inowierczych. Przede wszystkim należy tu wymienić program gimnazjum pińczowskiego, ułożony przez jego kierownika, Jana Stojeńskiego — Statoriusa, autora pierwszej gramatyki polskiej („Polonicae grammatices institutio". Kraków 1568). Francuz z pochodzenia, wychowany w gimnazjum lozańskim, zwalczającym wyłączność łaciny w nauczaniu, Statorius

przeniósł jego wzory do Polski. Według programu pińczowskiego w klasie niższej gimnazjum obowiązuje nauka katechizmu po polsku, w następnej tłumaczy się na polszczyznę pisarzy łacińskich, w przedostatniej przekłada się również z polskiego na łacinę, w najwyższej tłumaczy się polskie listy lub apoftegmata. W niedziele musi się odbywać wykład listów św. Pawła, koniecznie po polsku. Do nauki języka polskiego w szkole Statoriusa, jak i w innych szkołach różnowierczych, służył przypuszczalnie, obok jego gramatyki, „Lexicon latino-polonicum" napisany przez protestanta Jana Mączyńskiego „in gratiam scholae inventutis" i wydany w Krakowie w r. 1564.

Pozycja, jaką język polski zajmował w gimnazjum pińczowskim, jaskrawo odbija od jego poniżenia w szkolnictwie jezuickim, gdzie za każde słowo polskie surowo karano uczniów. Niestety, szkoła Statoriusa istniała zaledwie kilkanaście lat i jej doświadczenia nie znalazły szerszego naśladownictwa. Pod koniec w. XVI polskie szkolnictwo znajduje się pod silnym wpływem poglądów pedagogicznych Sturma, który główny nacisk kładł na wykształcenie klasyczne. Teorie jego znalazły szczególnie podatne podłoże w szkołach prowadzonych przez arian, którzy w tym okresie zagłębiają się w spory teoretyczne, odsuwając się coraz bardziej od życia.

Według wskazówek Sturma zorganizował Wojciech z Kalisza w Lubartowie gimnazjum ariańskie, z którego język polski został zupełnie usunięty. Ustawy tego gimnazjum z r. 1593 stawiają posługiwanie się językiem ojczystym na równi z używaniem nieprzyzwoitych słów, wyznaczając za nie jednakową karę.

O wiele lepiej niż w Polsce centralnej przedstawiała się sytuacja języka polskiego w szkołach inowierczych w XVI i XVII w. na ziemiach zachodnich i północnych — w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu. Mieszkańcy tych miast utrzymywali ożywione stosunki handlowe z Polską centralną, podróżowali wiele po kraju i doskonale zdawali sobie sprawę z potrzeby dobrej znajomości polszczyzny w mowie i piśmie. W przedmowie do wydanego w Królewcu w r. 1558 „Wokabularza rozmaitych sentencji i potrzebnych polskim i niemieckim młodzieńcom" tak pisze drukarz, Jan Daubmann: „W naszych stronach najpotrzebniejsze są dwa języki (...) niemiecki i polski. Najpilniej się też staramy, abyśmy dziatki tych dwu języku nauczyli. Bo aczby mógł każdy naród na swej przyrodzonej mowie poprzestać, ale bezpieczniej umieć sobie przynaległe języki". Autor „Klucza do polskiego i niemieckiego języka", Jeremiasz Roter (Wrocław 1616), podkreśla konieczność uczenia się języka polskiego „tu u nas po całem Śląsku, a osobliwie we Wrocławiu wszystkim kupcom, gospodarzom gościnnym i rzemieślnikom pilnie potrzebnego".

Uczyli więc mieszczanie swoje dzieci języka polskiego wysyłając je w głąb kraju na dwory szlacheckie lub do gospodarstw zamożnych chłopów, umieszczając w szkołach przyklasztornych lub u prywatnych nauczycieli. Przede wszystkim jednak zdobywała młodzież mieszczańska znajomość polszczyzny w gimnazjach inowierczych, które prowadziły systematyczną naukę polskiego, o czym świadczą ich programy.

Najstarszym z dochowanych jest program gimnazjum toruńskiego („Novae Scholae Thorunensis Ratio Doctrinae et Disciplinae". Gdańsk 1568), gdzie językowi polskiemu udzielono stosunkowo dużo miejsca. Począwszy od kl. IV na pierwszym miejscu wśród ćwiczeń figurują tłumaczenia i wypracowania polskie. W kl. V przewidziane jest tłumaczenie na polski komedii Terencjusza, listów Cycerona i dysput Erazma. Wiersz zamieszczony na zakończenie programów i ustaw szkolnych zachęca do nauki polskiego, którego udziela specjalnie utrzymywany przez szkołę nauczyciel. Późniejszy program tego samego gimnazjum, „Leges ac Instituta Scholae Thorunensis" z r. 1600, zawiera przepisy dotyczące oddzielnej klasy polskiej, tzw. „Schola Polonica", w której uczniowie zdobywali umiejętność czytania i pisania po polsku oraz tłumaczenia na polski z niemieckiego i łaciny. Posiadaniem tej klasy gimnazjum bardzo się szczyciło.

Gimnazjum toruńskie starało się usilnie zmonopolizować naukę języka polskiego, nie dopuścić, aby synowie mieszczańscy uczyli się polszczyzny w innych szkołach. A że szkoły takie istniały, świadczy prośba rektora gimnazjum, skierowana do Rady Miejskiej, o zamknięcie prywatnej szkoły Abrahama Zbąskiego na przedmieściu Torunia, Mokrem, gdyż konkuruje ona z gimnazjum wbrew przyznanej mu wyłączności w nauczaniu języka polskiego. Opierając się na późniejszych dokumentach można przypuszczać, że na Mokrem, które stanowiło wówczas centrum polskości w Toruniu, istniała jeszcze inna prywatna szkoła polska.

Gdańsk jest drugim po Toruniu miastem, gdzie język polski wchodzi w XVI w. oficjalnie do programów szkolnych. Nauczanie polszczyzny odbywało się już wówczas w Gdańsku od dziesiątków lat — prowadziły je zakony i prywatni nauczyciele. M. i świadczy o tym fakt, że w Gdańsku właśnie ukazał się najstarszy polski elementarz — wydane w 1538 r. przez Rhodego „Abecadło polskie". Do szkoły publicznej dostał się jednak język polski dopiero w drugiej połowie wieku, kiedy to Gimnazjum Akademickie w r. 1589 sprowadziło specjalnie na stanowisko lektora Jana Rybińskiego z Torunia.

Rybiński, znany poeta polski i wykształcony humanista, rozumiał, jak ważnym wydarzeniem jest wprowadzenie języka polskiego do programu najlepszej szkoły w Gdańsku. Obejmując swoje stanowisko wygłosił mowę inauguracyjną „O zaletach i użyteczności języka polskiego", który „wolny jest od wszelkiej szorstkości, czyste ma dźwięki, a styl wy-

doskonalony przez mistrzów tej miary, co Rej i Kochanowski" i wyraził najwyższe uznanie Senatowi gdańskiemu za to, że „język polski ma w największej czci i wyróżnia go spośród innych języków", że „poleca uczenie się go dzieciom i obywatelom" oraz ustanawia nauczycieli polszczyzny.

Z późniejszych nauczycieli języka polskiego w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku warto wymienić Mikołaja Volckmara, autora powszechnie używanych do nauki polszczyzny podręczników: „Compendium linguae polonicae", gramatyki wydanej w r. 1594, słownika pt. „Dictionarium trium linguarum" z tegoż roku (później często wznawianego) oraz rozmówek zatytułowanych „Viertzig Dialogi" (pierwodruk w 1594 r.).

W przedmowie do „Compendium", skierowanej do młodych patrycjuszów gdańskich, Volckmar omawia metodę uczenia się języka polskiego, która polega na tym, aby korzystać z jakiejś gramatyki lub słownika, czytać stale jakieś dzieło polskie, poznając w ten sposób pisownię i ucząc się wymowy oraz ćwiczyć się w mówieniu, pisaniu i tłumaczeniu na język polski. Pisze też Volckmar, że wprowadzenia języka polskiego do szkoły żądali rodzice uczniów, powodując się wielką jego przydatnością.

O tym, jak żywo odczuwana była potrzeba umiejętności polszczyzny, świadczy również fakt, że w połowie XVII w. w Gimnazjum Akademickim istniało coś w rodzaju toruńskiej „Schola Polonica". Rektor gimnazjum Maukisch ogłosił bowiem, że można zapisywać się do szkoły tylko w celu korzystania z nauki polskiego.

Poza Gimnazjum lekcje języka polskiego dawali również prywatni nauczyciele, przeważnie protestanci. Niektórzy z nich prowadzili nawet specjalne szkółki, jak o tym świadczą zachowane podania o koncesje, szczególnie liczne w XVII w.

Nadzwyczajną dbałością o naukę języka polskiego w XVII w. odznaczają się Ślązacy, przede wszystkim wrocławianie, którym — ze względów gospodarczych — ogromnie zależy na dobrej znajomości polszczyzny. Nigdzie nie powstaje w tym okresie tyle podręczników języka polskiego, co tutaj. Są to wszystko gramatyki i rozmówki polsko-niemieckie. Jeremiasz Roter, nauczyciel gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu, wydaje wspomniany już wyżej „Klucz do polskiego i niemieckiego języka". Maciej Dobracki (Gutthaeter), także nauczyciel polskiego, pisze na polecenie wrocławskiej rady miejskiej swoje dwie książki: „Polnische teutsch erklärte Sprachkunst" (1660) i „Gońca gramatyki polskiej" (1668). Podręczniki polszczyzny wydają poza tym pastor Michał Kuschius („Przewodnik do nauki języka polskiego" 1646), Jan Ernesti, nauczyciel szkoły polskiej we Wrocławiu („Przewodnik..." 1682, „Polnisches Handbüchlein". 1689), później Jerzy Schlag, rektor szkoły polskiej i inni.

O takim bogactwie podręczników nie było w tym czasie mowy w środkowej Polsce. Wykształceniem młodzieży zajmowali się tu coraz wyłączniej jezuici, pozostawało więc w mocy wrogie wobec wszelkich języków narodowych „Ratio studiorum". Jedynym dopuszczalnym podręcznikiem gramatyki był w szkołach jezuickich Alwar z częścią polską, ale zarówno on jak i wielekroć wydawany i modyfikowany słownik polsko-łaciński Knapskiego (1. wyd. 1621) służyły właściwie tylko doskonaleniu się w łacinie.

Mimo jednak wszechwładzy jezuitów w szkolnictwie i wciąż rosnącego w masach szlacheckich kultu łaciny (z którym musiał się liczyć jeszcze Konarski w swoich dążeniach reformatorskich) spotyka się w XVII wieku — co prawda izolowane — fakty, świadczące o tym, że istnieli w Polsce ówczesnej ludzie, rozumiejący doniosłość nauczania języka polskiego.

W latach 1634—1635 powstaje i wchodzi w życie program szkolny zupełnie rewelacyjny pod względem roli, jaką wyznacza w nauczaniu językowi polskiemu. Jest to program tzw. szkoły Nowodworskich („filii" Akademii Krakowskiej, finansowanej przez dłuższy czas przez rodzinę Nowodworskich). Język polski jest tu niemal zupełnie zrównany w prawach z łacińskim. Szczegółowa instrukcja nakazuje omawianie zagadnień geograficznych i historycznych po łacinie i po polsku, recytacje, pisanie wypracowań, wierszy i mów w obu językach — i to na wszystkich szczeblach nauczania, od gramatyki po retorykę. Niezwykłość tego programu można należycie ocenić, kiedy się go porówna z programem „Collegium Nobilium", a nawet „Ustawą wizytacji apostolskiej" (z r. 1754/55, prawdopodobnie pióra Konarskiego), przewidującymi naukę polskiego jeszcze tylko jako języka pomocniczego.

Na konieczność uczenia młodzieży polskiego zwracają niejednokrotnie uwagę najwybitniejsi pedagogowie i pisarze XVII wieku. Już Sebastian Petrycy w przydatku do tłumaczenia „Polityki" Arystotelesa rozważając dobre i złe strony uczenia się języków obcych, pisze: „Nie przystoi językiem gardzić, w którym się kto urodzi, owszem to czyni ozdobę i chwałę: język swój rozszerzać co nawięcej, aby tak mógł być dostateczny jako i inszych narodów."

Stanisław Lubomirski swoim synom, Aleksandrowi i Jerzemu, przebywającym za granicą, poleca pisać listy polskie. „A przynamniej ten tego pożytek, że stąd polskiego stylu mieć możecie potrzebną bardzo egzercytacyję".

Krzysztof Opaliński w satyrze „Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą" mówi m. in. „U nich to namędrsza *macaronice* mówić a siać solecyzmy z barbaryzmami oraz". A dalej dodaje:

„Ta wszytka *inscitia* z szkół idzie: bo jako
Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą (...)
Jeśli co, tedy trzeba szkoły zordynować
I *studiorum* sposób *atque rationem.*"

Słowa te wymierzone są wyraźnie w jezuickie „Ratio studiorum".

Najżarliwszym obrońcą i miłośnikiem polszczyzny w XVII w. jest Andrzej Maksymilian Fredro. We wszystkich niemal swoich dziełach wielbi on piękno i bogactwo języka rodzimego, podkreśla konieczność wprowadzenia go do wszelkich dziedzin życia publicznego i umysłowego, oburza się na makaronizowanie. W dwóch kolejnych instrukcjach wychowawczych dla synów, Jerzego i Bogusława, Fredro wprowadza naukę języka ojczystego: ćwiczenia stylistyczne, przekłady z łaciny na polski, lekturę polskiej wersji „Polityków" Lipsjusza. W instrukcji z r. 1660 mówi o tym, że dobra znajomość polszczyzny jest dla wszystkich Polaków niezbędna, że jest rzeczą haniebną zaniedbywać język ojczysty dla łaciny.

Długo jeszcze te i tym podobne głosy przebrzmiewały bez echa, a programy uwzględniające szerzej naukę polszczyzny pozostawały odosobnione. Szerokim masom szlacheckim, ciemnym i opanowanym przez jezuitów, wystarczała w sprawach publicznych zepsuta łacina, która odróżniała je od pogardzanego pospólstwa. Dopiero druga połowa XVIII wieku miała przynieść radykalne zmiany w tej dziedzinie, związane z działalnością Komisji Edukacji Narodowej.

Lucylla Pszczołowska i Jadwiga Puzynina

BLIZIŃSKI, JAKIEGO NIE ZNAMY

II. Słownikarz w świetle korespondencji i relacji przyjaciół

W zainteresowaniach naukowych Blizińskiego, w tej jego „zawziętości hydrograficznie-słownikowej" złośliwi koledzy dopatrywali się „dziwactwa właściwego talentom niezwykłym". Że dziwactwa nie są cechą nieodłączną wszystkich geniuszów, każdy to powie, ale w prawdziwość sądu, że Bliziński — komediopisarz, zajmujący się hydrografią i słownikarstwem uchodzić może tylko za dyletanta, mało kto wątpił. Bliziński był naprawdę „talentem niezwykłym". Gdyby tylko nie te trudności, z jakimi się borykał, znalibyśmy komediopisarza także z kart historii nauki polskiej. W jego czasach jednak ludzie o ambicjach naukowych rzadko bardzo mieli jakąś pomoc z zewnątrz, pomoc umożliwiającą im pracę.

Jesienią 1878 roku Bliziński z żalem pewnym zarzuca porządkowanie materiałów etnograficzno-hydrograficznych postanawiając zająć się

tylko dopełnianiem słownika Lindego. Informuje nas o tej decyzji list do Maleszewskiego:

„Wyście bujali na wsi, a ja siedząc kamieniem na wsi i wzdychając znowu do miasta, pracowałem i pracuję na umor. Wszystkie drwiny i przycinki prasy dodają mi ostrogi i tym goręcej zajmuję się dopełnieniami Lindego (p. m.) — ale ponieważ co zanadto, to niezdrowo, zważywszy że (...) dojrzewa mi w głowie nowa komedia, daję za wygraną hydrografii. Ale ponieważ mi żal mojej myśli i zebranych materiałów, mam zamiar legować wszystko panu Filipowi [Sulimierskiemu] jako geografowi *ex officio*, z warunkiem, aby myśl moją urzeczywistnił. Gdy się z nim zobaczycie, powiedzcie Mu, że będę pisał do Niego w tej kwestii.

Za to Dopełnienia Lindego pozostaną najmilszą dla mnie rozrywką i (...) całym moim zajęciem. A co już mam! porównywając wszystko, co kto zrobił na tym polu po Lindem, przekonywam się, że mogę śmiało wystąpić z owocem moich ... nie ślęczeń, lecz chwil najrozkoszniejszych, bo bez żadnego żartu lub blagi, to czytanie wszystkiego z ołówkiem w ręku, to notowanie i zbieranie ziarnko do ziarnka sprawia mi niewypowiedzianą rozkosz, tym większą im wyraźniejszymi okazują się rezultaty“ [8].

Przekazanie materiałów hydrograficznych, o których wspomina Bliziński — nastąpiło już w następnym roku. Pisze o tym Sarnecki:

„Gdy w 1879 roku ś.p. Filip Sulimierski powziął myśl wydawania „Słownika geograficznego“, Bliziński odstąpił mu cały swój materiał i z niego to do tej pory [tj. 1886 r. — p. m.] pomieszczone są opisy mniejszych rzek i rzeczułek w Królestwie Polskim“ [9].

Że tak było w istocie, świadczy o tym przedmowa do „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich“ (Warszawa 1880, t. I, s. 12). Filip Sulimierski, redaktor główny słownika, w przedmowie z 20.XI.1879 r. wymienia Blizińskiego jako jednego z tych, „którzy — jak pisze — głównie zbogacili materiałami nasz Słownik“.

Materiały etnograficzne z Kujaw wykorzystał Kolberg, ale co się stało z „Materiałami archeologicznymi“, nie wiadomo. Sarnecki pisząc o Blizińskim w r. 1886 wspomina o jeszcze innych jego materiałach słownikowych:

„Przed dwudziestu mniej więcej laty, wzięła go ochota zbierać notatki do dykcjonarza, któremu dał tytuł: „Słownik imion własnych polskich lub styczność z życiem dziejowym Polski mających“. Miały to być nazwiska ludzi, pod jakimkolwiek względem godnych pamięci, nie tylko Polaków lecz i cudzoziemców, o ile ci mieli wpływ na losy kraju lub jakąkolwiek z nami stycz-

[8] Korespondencja po Wł. Maleszewskim, Rkp. Bibl. Narodowej Nr 7054 (list z 7.X.1878 r.).

[9] Rozprawy... op. cit., s. XLVIII.

ność; dalej nazwy geograficzne na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, a z obcych takie np. jak: *Samo-Sierra, Elster, Raperswyl, Batignolles* itp.; wreszcie herby polskie. Biografia ograniczyć się miała do daty urodzenia i śmierci, czym się bohater, pisarz, statysta lub artysta upamiętnił, z przytoczeniem źródeł i dzieł, w których można się o nim dowiedzieć dokładniej. W tym celu notował wszelkie daty i wzmianki z benedyktyńską skrzętnością. Stosy notatek takich po dziś dzień posiada" [10].

Los tych notatek też nie jest znany.

III. Geneza suplementu do Lindego

W tomie II „Biblioteki Warszawskiej" (rok 1860) nieznany autor ogłosił słowniczek prowincjonalizmów z okolicy Łomży poprzedzając go przedmową, z której wyjątek (s. 748) przytaczam poniżej:

„(...) słowniki nie są jeszcze tak zupełne, ażeby i te [tj. ludowe] obejmowały wyrazy. Że do zupełności słownika i one należą, o tym nikt nie będzie wątpił (...) z tego względu odważam się podać niniejszy spis abecadłowy wyrazów moich stron rodzinnych, mniemając, że gdy i insi to samo co do swoich [stron] uczynią, język nasz piśmienny dzieła leksykografów przyszłych będą mogły w zupełności wystawić."

Zachęta zawarta w tej przedmowie spowodowała to, że Bliziński zebrawszy prowincjonalizmy kujawskie przesłał je do redakcji „Biblioteki" jeszcze w 1860 roku. Słowniczek wydano w IV tomie periodyku; w przedmowie do słowniczka (s. 619) znajdują się następujące zalecenia dla nadsyłających dopełnienia do Lindego:

„(...) każdy wyraz w mowie ludu schwycony należy śledzić w Słowniku Lindego, ażeby tym sposobem pojedyncze prace z tym wielkim dziełem w jedną całość spoić: odrzucić więc ze spisu te wyrazy, które się już w słowniku rzeczonym znajdą i dostatecznie objaśnionymi okażą a zatrzymać te tylko, których albo wcale tam nie ma ,albo też wypada dodać im znaczenie, o którym Linde nie wiedział".

W myśl tych zaleceń Bliziński zabiera się do zbierania prowincjonalizmów. W miarę dopełniania i objaśniania zwiększa się krąg jego notatek. Bliziński nie czyta nic bez ołówka w ręku notując w ogóle nowe wyrazy (nie tylko prowincjonalizmy), zwroty, „nowe zastosowanie dawnego". Materiał rośnie, napawa to początkującego słownikarza radością; szczególnie urzeczony jest językiem Kraszewskiego — wraca też do jego dzieł (r. 1878), aby dokładniej wypisać wyrazy. Czy już wtedy Bliziński miał jasno nakreślony plan pracy nie wiadomo, nie ma bowiem żadnych tego śladów. Że w latach 1865—1868 zajęty był głównie geografią i hydrografią (tym drugim przedmiotem szczególnie), świadczą o tym jego

[10] Op. cit., s. II.

odezwy z 1867 i 1868 roku zamieszczane w Gazecie Polskiej. Mimo to nie zapomniał o dopełnianiu słownika Lindego — świadczą o tym cytaty z czasopism z tych lat [11].

W połowie 1874 roku Bliziński zapoznaje się z I tomem Rozpraw i Sprawozdań AU. Z rozprawki A. Małeckiego „O zadaniach Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności" [12] Bliziński dowiaduje się, jak dużą wagę przywiązuje Akademia do dopełnienia słownika Lindego, który, jak pisze Małecki

„(...) zupełnie też pominął cały ów ogrom wyrazów znajdujących się jedynie w ustach ludu, nie wprowadzonych do książkowego języka, które to wyrazy, jak wiadomo, w wielkiej części inne są w każdej prowincji, ba nawet i w poszczególnych nieraz powiatach" [13].

W ustępie tym Bliziński znalazł potwierdzenie przydatności swojej pracy nad dopełnieniem Lindego w zakresie prowincjonalizmów, których już zgromadził bardzo dużo.

Na dalszych stronach tego programowego artykułu Akademii Małecki pisał:

„(...) konieczną widzi mi się być rzeczą, zwrócić raz przecie zbiorową skuteczną baczność i na tę ze wszech miar uprawnioną, żyjącą jeszcze, jeżeli nie połowę, to pewnie trzecią część materiału prawnej polszczyzny; spisać go, zestawić, pooznaczać powiatowszczyzny tak co do miejsca, jak znaczenia — i w taki sposób uzupełnić dzieło, jakie już posiadamy. Uważam to żądanie za bardzo ważne, a wcale nie tak trudne do wykonania" [14].

Jak to wynika ze sprawozdań z posiedzeń AU, postanowiono m. in. zorganizować pracę „nad słownictwem polskim" polegać mającą na zbieraniu „materiałów do Słownika na podstawie Lindego i zgodnie z dzisiejszymi wymaganiami" [15]. Miano również porządkować materiały w zakresie wyrażeń ludowych, prowincjonalizmów i przysłów. Wydział filologiczny AU postanowił także, że „wezwie w tym celu pracowników spoza grona Akademii, organizując ewentualnie komisję językową".

Bliziński wziął sobie do serca postanowienia AU. Chciał i on przysłużyć się realizacji zamierzeń Akademii, do których należało uzupełnianie dzieła wielkiego leksykografa — Lindego. Na posiedzeniu Komisji

---

[11] Op. cit., t. III, s. XXVI.

[12] Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie. Rok 1876, Kraków 1877, s. 37.

[13] Por.: „Józef Bliziński (Wspomnienie)" Przegląd Tygodniowy, 1893, Nr 18, s. 207—8. A Mieszkowski „Józef Bliziński", Kurier Codzienny 1893, Nr 119, s. 3.

[14] Korespondencja po J. I. Kraszewskim, Rkp. Bibl. Jagiell. Nr 6488 Listy 8 (i—o) t. XXVIII, karta 225 w.

[15] Op. cit.

językowej AU w dniu 22.XII.1874 r. „Dr Estreicher odczytał list p. Blizińskiego, z Warszawy, w którym tenże donosi, że posiada wielki zbiór prowincjonalizmów kujawskich i pragnie go oddać na użytek Akademii do Słownika“ [16].

W dalszych tomach Rozpraw i Sprawozdań AU nie ma śladu przekazania tych materiałów Akademii. Zapewne to nie nastąpiło, gdyż za półtora roku (tj. w lipcu 1876) córka Lindego — Ludwika Górecka złożyła w AU kwotę 4500 rubli stanowić mającą nagrody“ za prace w przedmiocie języka polskiego, mogące w jaki bądź sposób służyć za dopełnienie Słownika Lindego“ [17]. Bliziński dowiedział się o tym konkursie zanim został on ogłoszony w Roczniku Zarządu AU za rok 1876; może doniósł o tym Estreicher? Prace na konkurs im. Lindego miały być nadsyłane do końca 1878 r. Konkurs był imprezą ciągłą, powtarzać się mającą co 3 lata.

Niewątpliwie Bliziński miał już jasno określony plan działania. Ostatecznie wykrystalizowuje się decyzja opracowania suplementu do słownika Lindego i to w najbliższym czasie. Przed ogłoszeniem konkursu zamiar ten nie był jeszcze dokładnie sprecyzowany ani określony termin ukończenia wspomnianego suplementu.

Z relacji tych, co pisali o Blizińskim, wynika, że słownikarz zabrał się na dobre do dopełnień w 1876 roku [18]. W kwietniu 1877 r. Bliziński już się daleko posunął w pracy nad dopełnianiem Lindego, skoro pisał do Kraszewskiego:

> „Z tym, co już mam gotowego, pragnę niezadługo wejść w układy z Akademią o druk“.[19]

Słownikarz zdaje sobie sprawę z tego, że „to praca bez końca“, ma jednak złudzenia, że pracując: „większą część każdego dnia a najczęściej dnie całe“ da mu się „ukształcić ją [pracę] w jakąś organiczną a imponującą całość“. Bliziński pracę tę miał ukończyć w r. 1878, aby zgłosić ją na konkurs im. Lindego. Materiały rosły, mało tego, swą ilością przygniatały słownikarza, który rychło przekonał się, że praca słownikowa nie może jednak być obliczona nawet na kilka lat. Bliziński na teraz wstrzymuje się z udziałem w konkursie nie przestając zbierać materiałów słownikowych.

W liście z 5.XII.1878 r. do Maleszewskiego Bliziński składa niejako

---

[16] Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności, Kraków 1874, t. I, s. 1—20.

[17] Op. cit. s. 15.

[18] Op. cit.

[19] Realizowanie tych i inych, zawartych w artykule Małeckiego postulatów w związku z dopełnianiem Lindego można stwierdzić czytając słownik Blizińskiego.

sprawozdanie ze swoich prac nad słownikiem — co go miało tłumaczyć, dlaczego nic nie pisał jako literat. Oto, co w nim czytamy:

„Wyrżnęliście mi w Biesiadzie reklamę nie zasłużoną, bo od czasu „Męża od biedy" nic a nic nie napisałem (...) Pasowaliście mię na literata, a ja jestem sobie prostym dyletantem — nie mówię tego, aby kokietować niewczesną skromnością, bałbym się śmieszności, ale nie przeceniam własnych sił. Nie wiem rzeczywiście, co we mnie przemaga, czy jałowość umysłowa, czy też po prostu nieprzezwyciężone a naganne lenistwo — sądzę, że prędzej to drugie (...) muszę Wam też coś przytoczyć i na obronę swoją, aby przekonać, że tak zupełnie znowu czasu nie zmarnowałem przez całe lato [tj. 1878 r. — p. m.] bowiem pracowałem nad słownikiem, którego parę wyrazów przytaczam Wam na próbę (...) [20]

Wyrazy są albo takie, jakich zupełnie w Lindem nie ma, albo też wspomniane przez niego, ale w innym znaczeniu. Podobnych wyrazów mam tysiące — bo nie sądzicie, żebym Wam przytoczył w tym porządku jak są podług alfabetu. Na literę *A* mam opracowanych kartek 189 tj. na *Ab* 17, *Ac* 9, *Ad* 19 itd. a cóż mówić o *K*, *P*, *S*, etc. a jeszcze co dzień przybywa po kilkadziesiąt — kopalnia niewyczerpana [21]. Co do wartości, to chociażby tę próbkę porównajcie z jedynymi u nas (oprócz Lindego) słownikami Orgelbranda i Rykaczewskiego[22] i osądźcie. Zdaje mi się, bez zarozumiałości, że moja praca będzie mieć swoje znaczenie w leksykografii. Zbierając materiały, czytam najrozmaitsze rzeczy, zatem i humorystykę, która jest bardzo cennym źródłem do mowy potocznej (p. m.).

(...) żądacie, abym Wam przysłał chociaż tytuł humoreski czy tam czego dla Biesiady... Dla Was humoreskę albo Obrazek wiejski muszę sklecić — ale zlitujcie się, trochę jeszcze cierpliwości — niech się otrząsnę z tej leksykograficznej pleśni i zbiorę myśli; bo to czyste pijaństwo — potrzebuję użyć gwałtu nad samym sobą. Prawie bym wolał żebyście mi powiedzieli: daj pokój komediom i beletrystyce i ślęcz sobie nad

[20] Próbki te nie zachowały się; przynajmniej w spuściźnie po Wł. Maleszewskim w Bibl. Narodowej ich nie ma.

[21] Tyle kartek na *A* było w grudniu 1878 r. W tej chwili w rękopisie słownika jest ich 532.

[22] Słownik Orgelbranda zwany wileńskim (Wilno 1861) dwutomowy, zawierający ponad 108 000 haseł (bez źródeł cytatów).

Erazm Rykaczewski (1804—1873) Słownik języka polskiego podług Lindego i innych nowszych źródeł wypracowany. Berlin 1866; II wyd. 1873. Słownik podręczny zawiera ponad 49 000 wyrazów bez cytatów — Por. też: Fabian Ferdynand Sławiński, Obliczenie wyrazów zawartych w trzech słownikach: 1. Lindego, 2. Wileńskim i 3. Rykaczewskiego. Warszawa 1873.

s ł o w n i k i e m (p. m.). Dopiero by to człowiek użył rozkoszy z czystym sumieniem" [23].

Nikt jednak nie dał takiego przyzwolenia Blizińskiemu. On sam wprawdzie zbytnio się tym nie przejmował, ale to ciągłe dopominanie się redaktorów czasopism o jakiś utwór, a przy tym zupełne lekceważenie jego pracy nad słownikiem drażniło bardzo Blizińskiego. Kontynuując pracę nad suplementem słownikarz w latach 1879-81 zajęty jest pisaniem swej najlepszej komedii — „Rozbitków". W r. 1883 robi już jednak pierwszy krok w kierunku wydania dopełnień do Lindego. Słownikarz pisze do Estreichera, którego prosi o zbadanie sytuacji w Krakowskiej AU.

Estreicher w liście z 27.IV.1883 pisze:

„W rezultacie nie widzę w pracy Pańskiej praktycznego skutku".

Z listu wynika, że Akademia przez kilka lat będzie zajęta układaniem słownika staropolskiego i wątpliwe jest, czy Bliziński znajdzie w niej wydawcę. Dlatego też Estreicher proponuje mu:

„Zająłbym Pana uporządkowaniem i wydaniem słownika przysłowiów polskich" [24].

Bliziński zgodził się na tę pracę. Potwierdza to korespondencja. Jak wykazują dalsze ślady w korespondencji, praca nad słownikiem przysłów nie szła Blizińskiemu. Zarzucił ją też zupełnie poświęcając więcej czasu swemu głównemu dziełu — „Dopełnieniom do Słownika Lindego jako materiału do przyszłego Słownika Polskiego". W r. 1885 suplement Blizińskiego liczył przeszło 10 000 wyrazów. Świadectwo tego i inne dotyczące słownika wiadomości znajdujemy w artykule Sarneckiego z 1886 r.

Oto fragment końcowego ustępu:

„Rozkochany w swej pracy [Bliziński] porządkuje ją tylko, dopełnia, poprawia kartki, pełen ufności, że przecież znajdzie jakiś środek na to, aby dzieło — mogę to śmiało powiedzieć — pierwsze w tym zakresie i obrobieniu po pomnikowym dykcjonarzu Lindego, nie poszło na marne" [25].

Tyle wiemy o stanie prac Blizińskiego nad suplementem do Lindego w latach poprzedzających starania słownikarza o druk dzieła.

Trudne jest już teraz, bez przeprowadzenia dokładniejszych badań, ustalenie przebiegu pracy nad słownikiem Blizińskiego. Słownikarz materiał cytatowy wybierał jeszcze z pism wychodzących w 1889 roku. Nasuwa się pytanie: kiedy redagował słownik? Niewątpliwe jest to, że robił to jednocześnie. W korespondencji czy relacjach przyjaciół nie jest to

[23] Korespondencja po W. Maleszewskim, op. cit.
[24] Korespondencja po J. Blizińskim, Rkp. Bibl. Jagiel. N. 6700.
[25] Z. Sarnecki, „Józef Bliziński" Kłosy, 1886, Nr 1112.

powiedziane *expressis verbis*, można jednak pośrednio dojść do takiego wniosku.

Słownik Blizińskiego, mający charakter dopełnienia słownika Lindego, nie mógł być inaczej opracowywany. Słownikarz wybierając materiał musiał bardzo dobrze znać zawartość słownika Lindego, aby wybrać to, czego u Lindego nie było. Że Bliziński „opanował" słownik Lindego, potwierdza to sam jego słownik rękopiśmienny. Bliziński dopełniając słownik Lindego dopełniał go też nim samym — wprowadzał te hasła, których Linde nie wyodrębnił jako pozycję słownikowe, mimo iż znajdowały się one w materiale cytatowym. Sygnalizowanie nowych znaczeń wyrazów znajdujących się już w Lindem wymagało bodaj częściowego opracowania hasła — (podania definicji, notatki etymologicznej), aby nie dublować pracy nad jednym hasłem. Jeśli zaś chodzi o wyrazy w ogóle nowe, te wymagały redakcji w późniejszym terminie — po zakończeniu prac zbierackich.

Czesław Pankowski
d. c. n.

NOTATKI ETYMOLOGICZNE

1. Fisharmonia

Tę nazwę instrumentu, który przypomina trochę pianino, ale bodaj więcej organy (por. nazwę fr. *pianoorgue* i niem. *Zimmerorgel* »organy pokojowe«), KK objaśnia jako utworzoną od greckiego *physân* »nadymać« i gr. *harmonía*, a popiera ten wywód zasadniczo słownik Trzaski, podający krótko, że to z greckiego. Kiedym zobaczył fisharmonię po raz pierwszy jako sztubak, uderzyło mię, że grającym na klawiszach rękom dopomagać muszą naciskaniem pedałów nogi (idzie o miechy, w których zgęszczone powietrze przechodzi poprzez zbiornik wiatrowy do odpowiedniej przegródki tzw. *wiatrownicy*, aby wprawić w drganie blaszkę); toteż szybkom sobie wytłumaczył nazwę, a raczej jej część pierwszą: od niem. *Füsse* »nogi«, nie zastanawiając się nad tym, że złożeń z tym tematem l. mn. w niemieckim nie ma. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że pierwszy składnik jest też grecki. Piszę to dlatego, że się obawiam, czy też niejeden z dzisiejszych młodzieńców nie wpadł na ten sam odkrywczy pomysł, wiążący część pierwszą nazwy z nogami.

KK zatem wyjaśnia pochodzenie wyrazu zasadniczo słusznie [1]. Tylko ten sposób wyjaśnienia budzi albo przynajmniej może budzić prze-

[1] Niewątpliwie jednak lepiej jest widzieć —— jak to robi np. cytowany niżej słownik Uszakowa — w części pierwszej tego tworu rzeczownik *physa* »miech« niż bezokolicznik.

konanie, że to myśmy tak nazwali instrument sami. Tym bardziej, że wcale obszerny podręcznik K. Sikorskiego pt. „Instrumentoznawstwo" (1950), poświęcający fisharmonii przeszło 3 strony (225 i nn.) podaje nazwę francuską *orgue expressif* i *harmonium* oraz niemiecką *Harmonium* i dodaje tylko: „Późniejsze instrumenty (...) występują pod rozmaitymi nazwami: *eolina, eolodikon, fisharmonika, aerofon, melofon, melodium* i in." (s. 225).

Zaznaczmy, że we francuskim i w angielskim termin *physharmonica* jest bardzo rzadki, natomiast przeciwnie jest w niemieckim: nazwę *Physharmonika* zna nie tylko wielki Brockhaus z r. 1935, ale też np. „Fremdwörterbuch" z r. 1911 i starszy jeszcze o kilka lat „Fremdwtb." Heysego (wyd. 18), informujący, że wynalazcą był Hankel w Wiedniu w r. 1821 (informacji tej brak u Brockhausa, a także u Klugego, uwzględniającego zresztą tylko *Harmonium).* Jakkolwiek rzecz się ma, nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że nasza nazwa pochodzi od niemieckiej: sam KK notuje też postać *fisharmonika;* od niej musiała pójść *fisharmonia,* tzn. widocznie końcowe *-ka* odczuto jako zdrabniające i sprzeczne z wielkością instrumentu. Z tym moim wnioskiem zgadza się fakt, że znany 4-tomowy słownik Uszakowa (1935 nn.) ros. *fisgarmonija* wywodzi też bezpośrednio z niemieckiego (nazwę tę ma już np. III wydanie wielkiego słownika rosyjsko-niemieckiego I. Pawłowskiego z r. 1911).

Eugeniusz Słuszkiewicz

CO PISZĄ O JĘZYKU

W 2 Nrze „Problemów" prof. dr A. Piekara pisze o zmarłym jeszcze przed wojną znakomitym fizyku, profesorze Władysławie Natansonie, przy czym z naciskiem podkreśla, jak wielką wagę uczony ten przywiązywał do kultury języka ojczystego, jak był dbały o czystość, prostotę i żywość wysłowienia i jak wysokie w tej dziedzinie wymagania stawiał naukowcom, w szczególności przyrodnikom, którzy właśnie te poboczne dla nich sprawy często traktują zgoła po macoszemu.

„Słowo Powszechne" w dalszym ciągu wydobywa z zapomnienia sylwety polskich działaczy kulturalnych z ziem zachodnich naszego obszaru narodowego. W Nrze 18. pisze mianowicie o ks. Michale Przywarze (artykuł Jana Magdziorza: Ksiądz-językoznawca), pracującym na Opolszczyźnie i w innych rejonach Śląska, autorze Słownika wyrazów śląskich i Gramatyki gwar górnośląskich (zmarł we Wrocławiu w 1906 r.), w Nrze zaś 54. o Aleksandrze Majkowskim, działaczu narodowym i pisarzu kaszubskim, zmarłym w 1938 r. (Jerzy Gaj: W 16 rocznicę śmierci A. Majkowskiego, bojownika o polskość Kaszub).

Krótkich na razie wzmianek prasowych doczekały się dwie nowe pozycje wydawnicze Ossolineum z zakresu językoznawstwa ,a więc „Wybór pism polonistycznych" K. Nitscha oraz nowa praca prof. Władysława Kuraszkiewicza: „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej". Skoro zaś o historii języka mowa, warto przypomnieć, że upłynęło właśnie 100 lat od wydania drukiem cennego zabytku zwanego „Księgą henrykowską" a zawierającego, jak wiadomo, pierwsze zapisane w języku polskim zdanie. Na rocznicę tę zwrócił uwagę J. Olejnik w artykule: Księga henrykowska — ważny dokument polskości Śląska (Nr 78 „Słowa Powszechnego").

Ogólniej ujęte zagadnienia kultury językowej znajdują odbicie w paru artykułach prasowych omawiających różne dziedziny pracy i twórczości, związane ściśle ze słowem. Oto więc Adam Cedro bardzo słusznie podkreśla konieczność zbliżania się do żywej, potocznej (no i oczywiście poprawnej) mowy w audycjach radiowych. Teza autora o potrzebie odróżniania słowa czytanego od mówionego nie jest z pewnością nowa, ale codzienna praktyka każdego z nas, jako słuchacza radiowego, w całej rozciągłości potwierdza aktualność tego właśnie postulatu (Słowo radiowe w tyg. „Radio i Świat", Nr 8).

Korzystając z tego, że mowa o audycjach radiowych, warto może użalić się na szerzącą się w ostatnich czasach wśród wielu naszych zapowiadaczy (spikerów) sztuczną, a więc szpetną, manierę wymawiania dźwięcznego *h*, przede wszystkim w nazwie *Nowa Huta*. Szpetota polega na nienaturalności tego z wyraźnym wysiłkiem i — oczywiście — niekonsekwentnie wymawianego dźwięku, który zresztą w polszczyźnie zarówno literackiej jak gwarowej zachował się tylko szczątkowo, a zatem w żadnym wypadku nie może być uważany za poprawniejszy niż bezdźwięczne, swobodnie przez olbrzymią większość Polaków wymawiane *ch*. W dalszym ciągu pogłębiając niniejszą dygresję, wspomnimy jeszcze, że poruszaną na tym miejscu w marcowym Nrze „Poradnika" sprawę niepoprawności przymiotnika *nowohutnicki* (właśnie Polskie Radio najczęściej raczy nas tym dziwactwem słowotwórczym) podjął „Express Wieczorny" (Nr 73, Kto chce, niech czyta). Dziennik ten ogranicza się zresztą do powtórzenia — oczywiście słusznych — argumentów prof. W. Taszyckiego, zamieszczonych w Nrze 3. poprzedniego (a nie bieżącego, jak podaje cytowany dziennik) rocznika naszego pisma. Artykulik „Expressu" powtórzyła, nie podając zresztą źródła, „Panoramka" w 75. Nrze „Kuriera Szczecińskiego".

Równie ważną jak radio instytucją, która ma wiele do powiedzenia i zrobienia w dziale kultury języka, jest szkoła. Nic tedy dziwnego, że o niej właśnie pisze wielu autorów, którym sprawa tej kultury nie jest obojętna. Wymienić tu można sprawozdawczy artykuł o Formach pracy

zespołów przedmiotowych języka polskiego (z Biuletynu Kurso-konferencji — medice, cura te ipsum, koledzy-poloniści, czyż wypada wam uczestniczyć w *kurso-konferencjach?* — Nr 5. „Szkoły Zawodowej"), pełną trafnych wskazań wypowiedź dr Z. Bownika: W trosce o podniesienie kultury języka polskiego (Nr 13/14 tegoż tygodnika) oraz kilka drobnych wzmianek, ograniczających się niekiedy tylko do wytknięcia uczniom — nawet klas najstarszych — fatalnych błędów ortograficznych lub innych usterek językowych (z tej serii można wymienić artykulik zamieszczony w 55. Nrze „Życia Warszawy": Całkiem serio — żadzej; dla nie wtajemniczonych warto wyjaśnić, że chodzi o autentyczną „interpretację" formy *rzadziej*, spotkaną w wypracowaniu 7 uczniów klasy... jedenastej).

— Uwagi, ale rzeczywiście uwagi, a nie jakieś niewiele mówiące ogólniki o języku dzieła literackiego, należą do rzadkości, z całą zatem satysfakcją zanotować możemy kilka — niestety, tylko tyle — trafnych zdań o języku Odyssei i właściwie jej nowego prozą dokonanego przekładu pióra Jana Parandowskiego (Jerzy Adamski: Barwy ziemi, albo konsekwencja J. Parandowskiego, „Przegląd Kulturalny", Nr 13). Recenzent podkreśla prostotę i z niej właśnie płynącą siłę sugestywną barwnego, podniosłego w nastroju, ale hojnie czerpiącego z zasobów mowy potocznej, codziennej, operującej konkretnym obrazem stylu Parandowskiego.

— Ważnym składnikiem prawdziwej kultury — nie tylko językowej — jest właściwy stosunek tzw. inteligenta do gwary regionalnej. O wypadkach — jakże niefortunnych — wyśmiewania się rdzennych Polaków z mowy np. Mazurów czy Warmiaków pisano już nieraz. Widocznie jednak podobne fakty dalej się mnożą, gdyż prasa codzienna nie przestaje poruszać tej bolesnej czy raczej aż zawstydzającej sprawy. Jednym z artykułów tego właśnie typu jest felieton Zb. B. w Nrze 48. „Słowa Pow.": Podług języka. Łatwo się domyślić, iż autorowi chodzi o owych powierzchownych *oceniaczy* — jak sam ich w cudzysłowie nazywa, — którzy za „dobrych" Polaków uważają jedynie ludzi posługujących się literacką polszczyzną. Zresztą Zb. B., z przekonaniem pisząc o pięknie gwary śląskiej, bynajmniej nie jest jakimś jej zaślepionym chwalcą, gdyż jednocześnie apeluje do Ślązaków, by — nie pogardzając swą ludową mową, starali się zarazem pogłębiać znajomość języka ogólnonarodowego.

Jeszcze bodaj gorsze niż jawne wyszydzanie gwary regionalnej — jest jej mimowolne wprawdzie, ale w najwyższym stopniu irytujące karykaturowanie, jakiego dopuszcza się każdy niepowołany „znawca" snobizujący się na ludowo. Jak żywiołową reakcję wywołuje taka nie zamierzona parodia śląskiej w danym wypadku gwary — mógł się przekonać ob. M. Sanigórski, którego doprawdy niefortunny popis (próbka „śląskiej" gwary w ustach trenera Edwarda Dytki z koła sportowego huty Baildon, Nr 12 tygodnika „Dookoła Świata") spotkał się z namiętną

w tonie i formie krytyką Bolesława Surówki w 73. Nrze „Dziennika Zachodniego". Krytyka ta jest w zasadzie słuszna; o tonie jej niech da nam pojęcie sam tytuł: Porachunek z bzdurą — Dookoła... stołowej nogi — lub taki choćby urywek: „Wygląda to tak, że biedny Edward Dytko nie umie się wysłowić i gada niczym jakaś ciemna masa i analfabeta (...). Jednym słowem idiotyzm do kwadratu".

O tygodniku, w którym ukazał się ten nieszczęsny występ „gwarowy", pisze obszernie Jacek Parwus (Nowe czasopismo dla młodzieży, Nr 10 „Dziś i Jutro", przy czym zwraca słusznie uwagę na konieczność większej troski o staranną formę językową ogłaszanych w „Dookoła Świata" artykułach. Od siebie dodamy, że — właśnie w piśmie dla młodzieży — szczególną uwagę poświęcić trzeba korekcie ... ortograficznej. Inaczej spotykać będziemy takie kwiatuszki, jak owi *fotoreporteży* z ostatniej strony w Nrze 11 tegoż czasopisma.

Zwykła seria szczegółowych uwag poprawnościowych jest i tym razem dość obfita. Nie brak zresztą powtórzeń. A więc raz jeszcze — i to z pewnością nie ostatni — czytamy o nagminności przyimka *na* („Dziennik Bałtycki", Nr 70 — *W* zakładzie pracy czy *na* zakładzie pracy?). Do kolekcji natrętnie modnych zwrotów z *na* dodać tu możemy zasłyszaną w przychodni lekarskiej informację: lekarz N. jest *na* chorobie, tzn.: jest chory. Raz jeszcze, w dodatku niejeden, spotykamy się z krytyką nadmiaru słów obcych (Polacy nie gęsi ... Nr 82 „Sztandaru Młodych", „apel do lingwisty, Nr 39 „Dziennika Polskiego" i in.).

Z nieco szerszego stanowiska ujmuje zagadnienie poprawności B. Kos., autor artykułu: „Kilka uwag o gazetach powiatowych" (Nr 71 „Głosu Szczecińskiego"). Nader słusznie przestrzega on autorów prowincjonalnych (...a jak tam ma się rzecz z autorami z „metropolii"?) przed używaniem pustych frazesów i ogólników, tzw. zawijasów myślowych, które najczęściej świadczą o myślowej pustce.

Do kącika humoru, ale humoru nastrajającego na ponuro, nadawałoby się określenie ciętych kwiatów jako *cięta masa towarowa.* Jak cięte, to cięte — nic przeto dziwnego, że Jan Szeląg ciętym dowcipem rozprawia się z tego rodzaju chwastami, wyrosłymi oczywiście na tle duchowego zbiurokratyzowania się pewnych — jakby się tu wyrazić urzędowo — *czynników z branży dystrybucyjnej,* czyli po prostu pewnych urzędników handlowych (Ładne Kwiatki w Nrze 7. „Expressu Wieczornego").

O omawianym przez nas w Nrze marcowym rzeczowniku *zapadalność* ponownie pisze ostatnio wymieniony dziennik (Nr 57). Tym razem chodzi o rzeczowe objaśnienie, nadesłane do redakcji przez pewnego lekarza. Zgodnie z tym, co pisaliśmy, lekarz ów stwierdza, że *zapadalność* — termin podobno już w świecie lekarskim dość wżyty — oznacza liczbę przypadków zachorowań, nie zaś skłonność do zachorowań. Przy sposob-

ności dowiedzieliśmy się, że obok terminu *śmiertelność* (= odsetek zgonów wśród wszystkich wypadków danej choroby) używany jest termin *umieralność* o innym, ściśle określonym znaczeniu: liczba zgonów w danym społeczeństwie. Jak z tych wyjaśnień wynika, we wszystkich trzech wypadkach chodzi o typowe terminy specjalne czyli techniczne, których użycie i zastosowanie opiera się na umowie, konwencji, nie zawsze całkowicie zgodnej z bezpośrednio odczuwanym znaczeniem danego wyrazu. Umowność terminów specjalnych jest rzeczą konieczną i nieuchronną, chodzi tylko o to, by rozpiętość między znaczeniem umownym a tym, które narzuca się każdemu bezpośrednio — nie była zbyt wielka.

Niebezpieczny temat reformy ortograficznej był przedmiotem tylko — na szczęście! — dwu artykułów, zamieszczonych w „Dzienniku Polskim".

W Nrze 8 dr Mężyk wystąpił z projektem wprowadzenia tzw. — zresztą niesłusznie — pisowni fonetycznej, w Nrze zaś 51. Olgierd Terlecki w stanowczy sposób przeciwstawił się podejmowaniu a nawet szerszemu dyskutowaniu podobnych prób (*Nuż w bżuchu* — czyli o kataklizmie). Redakcja na tych dwu wypowiedziach dyskusję zamknęła. I miała słuszność. Każda pisownia ma złe i dobre strony. Zawsze jednak będzie źle, gdy pisownię zbyt często zaczniemy zmieniać — i gdy nie będziemy się do obowiązujących przepisów ortograficznych stosować. Boć przecież — raz jeszcze trzeba to powtórzyć: pisownia to nie sprawa języka, lecz porządku, a zatem dotrzymywanie jej reguł jest probierzem kultury życia zbiorowego społeczeństwa. A w tej właśnie społeczno-porządkowej dziedzinie niejedno nasze czasopismo poważnie jeszcze grzeszy (wystarczy wspomnieć choćby o tygodniku „Przekrój").

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wypadek — przypadek

Pewien korespondent pisze: „Wyraz *przypadek* oznacza zdarzenie nie przewidziane, nieoczekiwane. Na przykład: „przypadki chodzą po ludziach", znaczy, że w życiu ludzi zachodzą zdarzenia nie przewidywane. Powiedzenie „zrządził to przypadek" oznacza, że jakieś zdarzenie nie przewidziane, nieoczekiwane pokierowało przebiegiem sprawy. „Spotkanie przypadkowe" oznacza spotkanie, którego nie można było przewidzieć. U Sienkiewicza zdanie „Nie mógł to być prosty przypadek" znaczy, że chodziło o zdarzenie, które nie miało cech zdarzenia nie przewidywanego, nie było tylko zbiegiem okoliczności. I dlatego uważam, że jeżeli chodzi

o określenie zdarzenia przewidywanego, oczekiwanego, bardziej właściwe jest użycie wyrazu *wypadek* niż *przypadek*. Mimo to na przykład prawnik, który nie tylko przewiduje, ale nawet wie na pewno, że będą zachodzić zdarzenia kradzieży z włamaniem, pisze: „w przypadku popełnienia kradzieży z włamaniem" i tak dalej. Ten sposób niewłaściwego używania wyrazu *przypadek* przenika do wielu innych dziedzin. Wręcz rażący jest zwrot: „wodę wypuszcza się ze zbiornika w wyjątkowym przypadku". O ileż lepiej i naturalniej brzmi zwrot, który znajdujemy w „Zasadach pisowni" Jodłowskiego i Taszyckiego na stronie 53 wydanie 5: „w wyjąkowych wypadkach, gdy liczebnik stoi z dala od rzeczownika" itd. Do słusznych, jak wspomniałem, uwag korespondenta można dodać, że oprócz wyrażenia „w takim wypadku", można jeszcze używać wyrażenia „w takim razie". Trochę się ono specjalizuje w znaczeniu zbliżonym do spójnikowo użytego *to*, na przykład w zdaniach typu: „jeżeli mnie nie zastaniesz w domu, w takim razie nie czekaj". To samo znaczyłoby: „jeżeli mnie nie zastaniesz w domu, to nie czekaj". Ostatnia konstrukcja jest lepsza: lepiej mówić „jeżeli — to" niż „jeżeli — w takim razie". Lepiej natomiast powiedzieć „w razie spóźnienia" niż „w wypadku spóźnienia", od czego znowu gorsze jest *w przypadku spóźnienia*, jak z pewnym uporem mówią i piszą niektórzy.

Reakcja na

Która z dwóch stylizacji zdania mającego mieć tę samą treść jest lepsza, czy: „Oświecenie to reakcja w stosunku do systemu feudalnego, sposobu myślenia i ideologii Kościoła katolickiego", czy też: „Oświecenie to reakcja na ustrój feudalny, na sposób myślenia i na ideologię Kościoła". Różnica między tymi stylizacjami polega na tym, że w pierwszej użyte jest wyrażenie „reakcja w stosunku do systemu", w drugiej „reakcja na ustrój". To drugie wyrażenie jest lepsze, bo zarówno czasownik *reagować*, jak rzeczownik *reakcja* w znaczeniu »czynności reagowania« łączy się z przyimkiem *na* raczej niż z wyrażeniem „w stosunku do". Mówimy: Jego reakcją na te słowa było oburzenie, taka reakcja na projekt ulepszenia nie byłaby słuszna i podobnie. Gdy się napisze, że Oświecenie to reakcja w stosunku do systemu feudalnego, to mógłby kto w pierwszej chwili zrozumieć, jakoby oświecenie miało być okresem reakcji w porównaniu z okresem feudalizmu, co byłoby niedorzecznością.

Nie stać ją

Jak należy powiedzieć „nie stać jej na kupno książki" czy też „nie stać ją na kupno książki"? — Gramatycy opowiadają się raczej za konstrukcją drugą, z biernikiem, na tej podstawie, że w wyrażeniach bez-

podmiotowych bezokolicznik nie jest dopełniaczem zależnym od słowa zaprzeczonego, lecz orzecznikiem. Formy biernikowej używa się również w takich wyrażeniach jak „nie było co rzec", „nie ma co robić", „niesposób to zrozumieć". Słyszy się, a czasem nawet widzi się w druku, niewłaściwie użytą formę dopełniacza w takich zdaniach jak „tego się nigdy nie zdarzało".

W tym wypadku błąd polega na tym, że w dopełniaczu znalazł się podmiot, który powinien pozostać w mianowniku niezależnie od tego, czy orzeczenie jest zaprzeczone czy nie. Mówimy: „oni jadą" — „oni nie jadą" i tak samo „to się zdarza", „to się nie zdarza". Niewłaściwy dopełniacz został zwyczajowo uświęcony w zwrocie „tego nigdy nie bywa", chociaż w odpowiednim zdaniu nie zaprzeczonym: „to bywa" zaimek *to* jest podmiotem i powinien byłby zachować formę mianownikową i w połączeniu z orzeczeniem zaprzeczonym.

Stosunek do tekstu autorów

Czy należy, gdy się cytuje autorów nie żyjących poprawiać ich błędy językowe, na przykład pisać *zadowalał* zamiast *zadowalniał* itp.? — Z tekstami autorów uczniowie mają do czynienia w czytankach i w zasadzie odpowiedzialność za tekst obarcza wydawcę czytanek. Rzeczą nauczyciela jest zwrócenie uczniowi uwagi na niewłaściwość jakiejś formy, jeżeli taka forma znajdzie się w czytanym tekście. Może się to zdarzyć nawet, gdy się czyta Mickiewicza, który używa na przykład w „Panu Tadeuszu" formy prosiemy: „Panowie na ten ukłon niemy ukłonili się i rzekli: prosiemy". Nie można w tekście mickiewiczowskim zamiast *prosiemy* napisać *prosimy* i nie można także deklamując ten wiersz wymówić inaczej niż *prosiemy*, bo byłoby to i zniekształceniem tekstu i naruszeniem rymu. Nauczyciel musi natomiast przestrzec ucznia przed potraktowaniem formy *prosiemy* jako normy i przed używaniem innych form podobnych (*mówiemy, robiemy:* są to, nawiasem mówiąc, formy, które się dość często słyszy w Warszawie).

Stwierdzenie tego, że fakt użycia jakiejś formy przez wielkiego poetę jeszcze nie wystarcza do uznania jej za wzorową, może dostarczyć nauczycielowi sposobności do ogólniejszych uwag na temat kryteriów poprawności językowej.

W. D.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH" i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH"-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH". W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH" przyjmie zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

   Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH" nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH" zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH".
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH" lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH", Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH"

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH" — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojdynczego zeszytu	3.— zł

Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy")

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Druk uk. maj 1954.

Zam. 116. Stoł. Zakł. Graf. Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8, 5-B-12768

NOWOŚCI NOWOŚCI

R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism). Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion . . . . zł 20.—

J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach. Opracował Z. Wasilewski . . . . . „ 3.—

D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego . . „ 24.50

B. Cellini — Żywot własny. Spisany przez niego samego. Przełożył L. Staff . . . . . „ 16.—

D. Defoe — Przypadki Robinzona Kruzoe. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkenmajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a . . „ 37.—

Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Żeleński (Boy) . . . . . „ 10.—

G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska . . . . . „ 18.—

A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przypisami opatrzyła A. Frybesowa . . . . . „ 3.20

H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach. Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski . . . . „ 6.—

J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku . . . . . „ 49.—

E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej . . . . . „ 7.50

T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952) . . . „ 7.—

J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego . . . . . „ 3.—

L. Staff — Wiklina . . . . . „ 2.—

W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter „ 8.—

Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer . „ 7.—

I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci. Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza) . . . . . „ 10.—

L. Tołstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tołstoja pod red. P. Hertza) . . . . . „ 15.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY